APTEKA GRABOWSKIEGO
187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3.
Tel. KEN 6583.
wysyła wszelkie lekarstwa do Polski
Najtaniej jest wysyłać
P.A.S. w proszku a nie w tabletkach
500 gr. kosztuje tylko — £ 3. 0.0
500 tab. P. A. S. — — — £ 1.15.0
3 mil. j. penicyliny ol. £ 0.18.0
10 gram Streptomycyny — £ 2.10.0

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

PAMIĘTNIKI
Ks. WINCENTEGO
CHOŚCIAK-POPIELA
2 tomy
Cena 12/-, z przesyłką 12/9
Ilość egzempl. ograniczona
Wysyła:
„VERITAS F. P. CENTRE",
12, Praed Mews, London, W.2.

ROK VI. NR 7 (243)

LONDYN, 17 LUTEGO 1952 R.

KRÓL JERZY VI
(1895 - 1936 - 1952)

„W sposób nienarzucający się — taki był zawsze jego zwyczaj - Król Jerzy opuścił świat, który żądał od niego tak wiele, dla świata, gdzie jarzmo królewskości nie ma znaczenia, ale miłość milionów — nie śmiemy wątpić w to — będzie mu pomocna" — tymi słowy najznakomitszy kaznodzieja katolicki w Anglii, ks. Knox, zaczyna swój krótki artykuł prasowy poświęcony pamięci zmarłego świeżo władcy Zjednoczonego Królestwa i głowy Wspólnoty Narodów.

„Jako nasz przedstawiciel — pisze dalej ks. Knox — gwarantował on naszą solidarność. Straciliśmy go; w pewnym sensie zabiliśmy go. Był człowiekiem, który byłby zawsze bardzo szczęśliwy jako kierownik obozu harcerskiego, myśmy mu dali imperium do rządzenia i nasze ustawiczne żądania jego troski, jego pokrzepiającego głosu, jego uprzejmej obecności, zabiły go. Nawet poganie wiedzieli, że król, aby być przedstawicielem swego ludu, musi być poniekąd jego ofiarą. Dla chrześcijan, którym dane jest głębiej wejrzeć w tajemnicę tej sprawy, nie przestaje to być prawdą".

Nas, przyzwyczajonych do bardziej napuszonego języka żałób narodowych, uderzać musi w stosunku Brytyjczyków do zmarłego króla bezpośredniość i ludzkość żalu, tak świetnie reprezentowana przez słowa ks. Knoxa. Ludzkość... bo też Jerzy Szósty był przede wszystkim człowiekiem, prawym człowiekiem. Gdyby się nie urodził w rodzinie królewskiej, byłby taki sam przez całe życie na jakimkolwiek innym stanowisku: prawy, sumienny, skromny, wzorowy obywatel, mąż, ojciec i syn. Ponieważ został królem, był królem wzorowym.

Nigdy nie pozwolił swoim sympatiom czy antypatiom zaważyć w niczym na spełnianiu swoich funkcji. Nigdy nie usiłował odbiec w niczym nie tylko od litery ale i od ducha niepisanej konstytucji brytyjskiej. Nie szukał efektu ale spełnienia obowiązku. Nie obejmował naczelnego dowództwa nad armiami, ale siedział pod bombami w Londynie i sumiennie odwiedzał zbombardowane dzielnice. Kto pamięta rok 1940, zdaje sobie sprawę, jakie znaczenie miało pozostanie króla w Anglii i w Londynie.

Znacznie mniej ludzi zdaje sobie sprawę, jaką rolę odegrała osoba tego monarchy, budzącego pełne zaufanie osobiste i dającego gwarancję lojalności w pokojowym przekształceniu Imperium Brytyjskiego we Wspólnotę Narodów, w uznaniu go za głowę tej Wspólnoty przez republikańskie Indie, muzułmański Pakistan, boerską Unię Afrykańską. Są to sprawy niewymierne ale ważkie.

Wreszcie nie będzie przesadą chyba stwierdzenie, że w objęciu tronu przez Jerzego VI nie samo tylko prawo urodzenia odegrało rolę ale i jego wartości osobiste. Opozycja przeciwko Edwardowi VIII byłaby może mniej silna, gdyby nie świadomość, że w razie jego abdykacji korona przejdzie do człowieka reprezentującego najlepsze cechy charakteru narodowego. Król Jerzy wstępował na tron pod znakiem nierozerwalności małżeństwa. Dzieje narodów mają swoją ironię. Walka z nierozerwalnością małżeństwa zaciążyła na setki lat nad kierunkiem rozwoju cywilizacyjnego Anglii a przez nią i świata. Jakże daleko jesteśmy dziś od szesnastego wieku...

Tam, gdzie władza jest dziedziczna, tam gdzie jest nie tylko panujący ale i rodzina panująca, tam naród chce w tej rodzinie widzieć wzór dla wszystkich rodzin. Rodzina Jerzego VI taki wzór dawała. Szacunek i sympatia, jaką zdobywał u swych poddanych zmarły król, obejmowała także jego żonę i dzieci. Jerzy VI odszedł w momencie historycznym dla Anglii bardzo trudnym. Pozostawił swej córce jednak nie tylko brzemię kłopotów i zagrożenia, pozostawił jej także w dziedzictwie kapitał szacunku i miłości milionów ludzi.

Bardzo wielu ludzi wyobraża sobie, że władza, to jest rozkazywanie i przymuszanie. Tacy ludzie mówią, że król angielski nie ma żadnej władzy. Zapominają, że władza to jest przede wszystkim autorytet. Autorytet opiera się nie tyle na strachu co na zaufaniu. Zaufanie zaś budzi nie intelekt człowieka ale jego charakter.

Czyż nie jest najpiękniejszą formą władzy ta, do której odnoszą się słowa Maurycego Baringa: „z twojej przyczyny będziemy dzielni i silni"?

ROMAN JASIEŃCZYK

O PRÓBĘ ODBUDOWY

1.

Myśl katolicka na emigracji zdaje się od pewnego czasu ożywiać, jak gdyby budzić z odrętwienia. Problemy istniejące, najbardziej palące i te dalsze, mniej bezpośrednie, a jednak wcale nie mniej ważne, zaczynają wypływać w dyskusjach, artykułach i — w myślach ludzi. To ocknięcie się jest dość nagłe, jak się zdaje — silne i wiele może wróżyć dobrego. Świadczy, w każdym razie o tym, że nasze siły umysłowe, przyduszone walcem wojny, nie zostały zgruchotane, że są zdrowe i że zaczynają działać w kierunku regeneracji.

W wielkim zamęcie problemów każdy podnosi to, co jemu osobiście najbardziej się narzuca. Niewątpliwie, to całkiem naturalne. Jedni interesują się upadkiem religijności, inni społeczeniem kulturalnym wreszcie inni groźbą wynarodowienia — itd. To tak, jak gdyby po bombardowaniu cała rodzina szukała w gruzach domu ocalałych szczątków dobytku domowego: ten znalazł patelnię, tamten wyżymaczkę, ów — pogrzebacz. Wszystko to potrzebne, wszystko wartościowe. Kiedyś ci ludzie znajdą wszystko, co ocalało, zobaczą, co nie ocalało i co trzeba jakoś zdobyć, no i oczywiście, pomyślą o budowaniu nowego domu.

O to właśnie chodzi. My zbieramy na razie to, co ocalało, odkopujemy z gruzów nasz dobytek, ale jeszcze nie zaczęliśmy poważnie myśleć, co z czego i jak chcemy zbudować. I jeszcze śpimy po bramach i piwnicach i na wietrze suszymy siebie wraz z ubraniem. Napewno wielu ma już pewne pomysły indywidualne: jeden chciałby odbudować swój gabinet, inny — garsonierę, inny jeszcze - kapliczkę. Wszyscy pewnie zgodzą się na stołowy i sypialnię. Ale jak, z czego i kiedy — o to jeszcze, polskim zwyczajem, można się przecież parę lat pokłócić.

2.

Nie chcę się wdawać w szczegóły tego, co już było poruszane na łamach ŻYCIA. Wiele problemów ruszono, napisano wiele rzeczy ciekawych i wartościowych. Znaleziono wiele — „wartościowych sprzętów naszego domu" — nawiązując do przenośni dopiero co użytej. Chcę się odważyć na próbę syntezy, syntezy nie tylko tego, co już napisano, ale także tego, czego jeszcze nie napisano, a mianowicie: z czego, co i kiedy mamy budować?

Może to śmiałe przedsięwzięcie, może zbyt ambitne. Ale, tak mówiąc po prostu, o to nam przecie głównie chodzi. Czytelnik ŻYCIA zapewne interesuje się np. psychologią, religijnością emigracji, problemem wynarodowienia, problemem: co my damy z siebie Polsce, ale głównie interesuje się tym: co tu zrobić, żeby to wszystko wreszcie było dobrze? Jak wykorzystać ciekawe artykuły o filozofii św. Tomasza z Akwinu i materiały z dyskusyj na wszelkie polskie i ludzkie tematy, jak dostosować je do konkretnych zdarzeń własnego życia, jak włączyć siebie w to coś, co czujemy, że powinno „przejść do istnienia" — w budowie nowej, katolickiej i polskiej rzeczywistości. I — czy w ogóle włączać się do tego? Czy starczy sił? Jeżeli tak, to jak?

3.

Ta dezorientacja, to jest właśnie niezmiernie istotny punkt — punkt wyjściowy. Nie tylko my jesteśmy zdezorientowani. Zdezorientowany jest człowiek współczesny, wszędzie w świecie. To, co się dzieje na naszej małej planecie, która dzisiaj wyobrażamy sobie jak gdyby żywy globus pędzący gdzieś w nieznaną, podejrzaną przyszłość, napawa nas grozą o własny los, o los ludzkości i naszego narodu. Ta groza i wielkość problemów, które dostrzegamy powodują zamęt w umysłach, poczucie bezsiły umysłowej i fizycznej, niejednokrotnie - a właściwie najczęściej — także i załamanie moralne.

Polak współczesny ma nie mniej, a więcej powodów do dezorientacji. Wybity, wyrwany z korzeniami z gleby mu właściwej, rzucony w obce kraje lub też przytłoczony obcym, wrogim żywiołem tym bardziej szuka jakichś dróg wyjścia, tym bardziej przeżywa ich chaos i poplątanie.

4.

To jest punktem wyjścia. To, co będziemy budować, będziemy budować z takich zdezorientowanych ludzi i z takimi właśnie ludźmi. I tylko wtedy będziemy w ogóle budować, gdy się i sami zorientujemy i gdy zorientujemy tych, co z nami będą budować.

Jest jasne, że chcemy odbudować Polskę, że chcemy ją odbudować katolicką. Tylko: co to znaczy, jak to zrobić i kiedy? Z czego?

Ostatnie pytanie — to klucz do zorientowania się. Z czego? — Z nas samych, Polska, to ziemia, kultura i ludzie. Ziemię zaludniają ludzie, kultura jest w ludziach, z ludzi i z ziemi.

Inaczej mówiąc, ironicznie, ale prawdziwie, Polskę będziemy odbudowywać — z gruzów. Nie śmiejmy się i nie rozpaczajmy, to jest brutalna rzeczywistość, a więc coś nieskończenie lepszego, niż nierzeczywistość złudzeń. My jesteśmy gruzami i kraj jest w gruzach. Odgruzowanie musi iść obu torami: fizycznym, technicznym z jednej strony i psychicznym z drugiej.

Emigracji przypada głównie rola tego psychicznego odgruzowania. Rola bardzo trudna. Ale, niewątpliwie, jeżeli emigracja tego dokona, będzie to jej olbrzymią zasługą, nie mniejszą niż zasługa tych, co dziś z gruzów odbudowują polskie miasta i fabryki (i budują nowe).

Tu jest też i odpowiedź na pytanie — kiedy? Teraz. Teraz to musimy zrobić. Nie mamy czasu na przydługie kontemplacje. Gruz rozsypuje się do reszty na deszczu i wietrze. Jeżeli go nie przemienimy na gruzobeton (podobno bardzo trwały), zniszczeje do reszty i bezpowrotnie. Oczywiście psychicznie.

Jak to zrobić? To jest właśnie najbardziej palące zagadnienie emigracji. Jak przemienić ruiny ludzkie na ludzi, ruiny polityków na polityków, ruiny moralne na charaktery, ruiny psychiczne — na zdrowe indywidualności? Jak wreszcie, z tego wszystkiego zrobić coś użytecznego — i co?

Przede wszystkim nie łudźmy się, że zdziałamy cuda. Nie planujmy utopii. Ale też, nie opuszczajmy rąk i nie bawmy się w sceptycyzm.

5.

Wszyscy jesteśmy mniej lub więcej ruinami. Wojna, burząc świat, zburzyła nasze państwo wraz z jego wszystkimi zaletami i wadami. Nas rzuciła w tryby swojej niszczącej maszyny. Wyszliśmy z życiem, ale nie ze zdrowiem - fizycznie ale jeszcze bardziej psychicznie. Zdrowie fizyczne podreperowały nam angielskie rations — zwolna, ale na ogół nieźle. Psychika — dostała bronchitu w klimacie kulturalnym „morskim". A już przecie i tak jej nie wiele brakowało.

Pisano ostatnio trochę o psychologii. Czy ona ma bardziej zważać na swój związek z wychowaniem i na istotę człowieka, czy też kroczyć po drogach empiryki i współczesnych tendencyj (czy może — jeszcze uważających się za współczesne). Zapewne powinna uwzględniać i metafizykę i etykę i empirykę. Człowiek jest takim, jakim jest; o jego istocie mówi tylko metafizyka, o jego postępowaniu winna przesądzać etyka, a o jego budowie nerwowej i jej fukncjonalnych konsekwencjach informuje wiedza empiryczna. Ale jest w psychologii pewna strona, która szczególnie dzisiaj może nam się przydać: strona opisowa.

Chcę tu wyraźnie określić, o co mi chodzi, aby uniknąć nieporozumień terminologicznych. Przez opisową stronę psychologii rozumiem tu jej dorobek naukowy z punktu widzenia odpowiedzi na pytanie: czym jest człowiek i jaki jest człowiek? Człowiek — istota nieznana, jak go nazwał Alexis Carrel.

Psychologia tak pojęta zacznie się od metafizyki. I zawsze stwierdzi, że człowiek, to istota rozumna, że wszystko wskazuje na nieśmiertelność duszy ludzkiej, że dusza ludzka ma spełnić pewien plan, dla którego została stworzona, że po to właśnie człowiek żyje w świecie stworzonym, skończonym, że ostatecznym końcem i pierwszym początkiem człowieka jest Bóg.

Ale też psychologia stwierdzi, że człowiekowi nie wolno postępować inaczej, niż jego natura, wynikająca z jego istoty, nakazuje, że istnieje prawo moralne, którego winien przestrzegać we wszystkim co się na jego życie składa.

Wreszcie psychologia uczy, że istnieją pewne prawa psychiczne, wynikające z budowy i natury systemu nerwowego, których przestrzeganie jest warunkiem prawidłowego działania psychiki ludzkiej.

Metafizyczna strona psychologii wraz z etyczną i empiryczną — wszystkie one biorą żywy udział w socjologii i polityce (polityka jest tu rozumiana jako nauka, nie jako zjawisko). Człowiek żyje w społeczeństwie, i to nie jakimś abstrakcyjnym, ale we własnym społeczeństwie narodowym. To jest jego środowisko naturalne i to jest ośrodek jego działalności. Metafizyka wskazuje, że społeczeństwo nie jest celem człowieka, przeciwnie, to człowiek ze swym celem ostatecznym jest celem społeczeństwa. Etyka wskazuje jak ludzie winni żyć, by osiągnąć swój cel ostateczny — każdy indywidualnie oraz by umożliwić społeczeństwu jego normalne funkcjonowanie, to jest takie życie społeczne, które najlepiej sprzyja doskonaleniu się człowieka. Wreszcie empiryczna psychologia uczy, jakie są prawa rządzące naszym aparatem nerwowym i jakie stąd płyną konsekwencje w hygienie psychicznej jednostki, strukturze społeczeństwa i cywilizacji.

To jest kwintesencja psychologii tomistycznej oraz jej roli w socjologii i polityce.

I stąd należy rozpocząć trudną pracę odgruzowywania. Jest ona prosta i jasna, tylko trzeba ją wskazać, bo rzeczy prostych i jasnych sami nigdy nie dostrzegamy.

Jesteśmy dlatego ruinami, że:

1) Żyliśmy w wadliwych warunkach cywilizacyjnych, gdzie społeczeństwo nie mogło spełniać właśnie swojej roli. Cywilizacja nasza była nastawiona przeciw naturalnemu, ostatecznemu celowi człowieka. Zamiast ku Bogu, wiodła go ona ku potępieniu, zamiast go doskonalić niszczyła go fizycznie, psychicznie i moralnie.

2) Zostaliśmy wyrwani ze swojego naturalnego środowiska społecznego i nam właściwego sposobu życia z naszej narodowej cywilizacji. Co więcej, zostaliśmy wyrwani z normalnych, ludzkich warunków życia i zmuszeni do wędrówki i życia na walizkach, wśród obcych, bez przyszłości.

3) Przeszliśmy ciosy, które niejedno w nas uszkodziły. Nasza psychika nie jest naturalna, zdrowa psychika ludzi normalnych. Jesteśmy w mniejszej lub większej mierze psychicznie powykręcani mniej lub więcej pod działaniem różnych neuroz i psychoz, t. j. stanów nienormalnych nerwowych i psychicznych.

To tłumaczy wiele. I te dziwactwa starszych, ich opieszałość, zamiłowanie do kontemplacji i fotelowej konwersacji, i tę kulturalną impotencję młodych ich obojętność na sprawy polskie. Nie umiemy działać tak, żeby to w dzisiejszych warunkach tworzyło jakiś rzeczywisty sens. Nie ogarniamy horyzontów całości zagadnień, które znać i rozwiązać winniśmy. Jesteśmy zbyt zindywidualizowani, zbyt oderwani od spraw społecznych i narodowych, od spraw kultury i cywilizacji. Żyjemy każdy dla siebie, ale nie wiemy jak naprawdę winniśmy żyć. Z jednej strony napiera na nas rzeczywistość obcych nienaturalnych warunków życia emigracyjnego, wykrzywiając nasze drogi i naszą psychikę, z drugiej jak gdyby w powietrzu, rozpina się nad nami splatana siatka haseł, idej, programów, które wszystkie są całkiem oderwane od rzeczywistości, a do których należymy. Nie umiemy z tego wyjść i żyjemy rozdwojeniem: co innego w hasłach, co

KRÓLOWA ELŻBIETA II

Po zgonie Króla Jerzego VI wstąpiła na tron jego starsza, 25-letnia córka jako Królowa Elżbieta II. Zdjęcie nasze przedstawia młodą Królowę z synem Karolem urodzonym w r. 1948, obecnym następcą tronu.

innego w czynie. Tworzymy obraz społeczeństwa obłąkanych, gdzie wszyscy chcą wspólnego dobra i wszyscy to dobro niszczą, działając według swego widzimisię — przeciw temu wspólnemu dobru.

6.

Wyjście z tego jest na jednej tylko drodze: po pierwsze — musimy uświadomić sobie, co jest naszym wspólnym dobrem, wspólnym celem i jak nasze cele osobiste w tym wspólnym celu się mieszczą. Po drugie — musimy zacząć realizować nasze cele osobiste w ten sposób, by naprawdę i konkretnie, pozytywnie, zbudować rzeczywistość polską na emigracji.

Naszym wspólnym dobrem jest Polska. Polska pojęta nie jako frazes lub hasło. Polska, jako żywa treść. Bez Polski jesteśmy niczym, jesteśmy strzępkiem bezużytecznym, kompostem pod rozwój innych narodów.

Naszym wspólnym celem jest odbudować Polskę, uczynić Ją wolną, silną, sprawiedliwą, przywrócić Jej własny, Jej specyficzny charakter cywilizacyjny, zgodny z polską kulturą i według tej kultury jak najlepiej ukształtowany. Dopóki tego nie zaczniemy realizować, każdy na odcinku swego życia prywatnego, i wszyscy razem, zbiorowo, dopóki nie wytworzymy na emigracji żywego ciała polskiego z tych rozproszonych strzępków, które nazywamy współczesnym społeczeństwem emigracyjnym polskim, dotąd nie odnajdziemy w pełni swoich celów osobistych, indywidualnych. Bo człowiek nie może żyć normalnie w oderwaniu od swego naturalnego środowiska społecznego: narodu.

Metafizyka wskazuje istotę i cel człowieka w aspekcie najogólniejszym. Etyka wskazuje środki, jakimi człowiek winien się posługiwać, by ten cel spełnić. Socjologia i polityka wskazują, jak spełnianie tego celu wygląda w aspekcie społecznym, narodowym, zgodnie z metafizyką i z etyką a jednocześnie zgodnie z wymogami cielesnej natury człowieka, t. j. z psychologią empiryczną i medycyną.

Dlatego właśnie działalność indywidualna każdego z nas dotąd nie jest pełna, dokąd nie obejmuje obok celów osobistych, indywidualnych — celów wspólnych, społecznych, narodowych. Oczywiście, warunkiem sine qua non jest tutaj, **by te cele społeczne, narodowe były całkowicie zgodne z celem metafizycznym człowieka: doskonaleniem się według Prawa Bożego, służbą Chwale Bożej.**

Jeżeli tak pojmiemy nasze cele polskie i jeżeli postanowimy je realizować w swym życiu indywidualnym i zbiorowym, to program odbudowy zarysuje się sam. Będzie nim:

1) praca nad wytworzeniem żywego ciała polskiego ze strzępków jakimi jest emigracja,

2) praca nad nadaniem temu ciału pełnej wartości kulturalnej przez upowszechnienie i kontynuowanie rozwoju kultury polskiej, która jest kulturą katolicką i

3) praca nad wychowaniem szeregów czynnych, twórczych działaczy, którzy wysiłek swej pracy włożą w odbudowę Polski na każdym odcinku.

Jak teraz mamy ukształtować naszą konkretną, indywidualną działalność, by nasze cele osobiste, jednostkowe pomieścić i złączyć w tym programie odbudowy?

— Na dwu drogach. Po pierwsze, przez odbudowę moralną nas samych. Po drugie, przez twardą pracę myślową nad celami i potrzebami Polski i kształtowanie własnych wartości społecznych, politycznych i zawodowych w ten sposób, by to mogło przynieść korzyść nie tylko każdemu indywidualnie, ale i sprawie polskiej.

Odbudowa moralna, to odbudowa nie tylko zasad. To nie tylko kwestia niegrzeszenia. To także odbudowa naszej psychiki, naszej indywidualności przez życie zgodne z naturalnymi wymaganiami, jakie narzuca nam nasze człowieczeństwo i nasza polskość. Życie wewnątrz własnej, naturalnej społeczności polskiej życie według naszej własnej, katolickiej kultury polskiej. Trzeba żyć z Polakami żyć po katolicku i po polsku. Jeżeli tak żyć będziemy, to jednocześnie i budować będziemy żywe ciało polskie emigracji i odbudowywać siebie samych moralnie i psychicznie.

Praca myślowa i praca nad sobą w kierunku pomnażania i powiększania polskości, to nie tylko politykowanie i należenie do różnorakich organizacji społecznych i politycznych. To rzetelne zainteresowanie się historią, geografią, zasobami gospodarczymi, kultura i cywilizacją Polski, to praca nad powiększeniem swojej wartości umysłowej i wartości działania jako Polak i jako katolik.

To są rzeczy proste i jasne: to leży wprost na ulicy — tylko schylić się i podnieść. Otóż i tylko to: wszystko, czego potrzeba, to wysiłek podjęcia tej pracy i wola jej wykonania.

Ratunek jest tylko jeden: „starsi" muszą się zdobyć na wysiłek kulturalny, który by pozwolił na stworzenie zdrowej, kulturalnej atmosfery polskiej wśród emigracji, młodzi muszą się postarać stworzyć sobie warunki normalnego życia polskiego. Wszyscy zaś muszą się zdobyć na wysiłek myśli, by objąć problem umysłem, przetrawić i rozplanować. I na wysiłek woli, by to wprowadzić w czyn.

Tak długo jak „starsi" będą ubierać się w togi Katonów dla niezamożnych i, w fotelach rozdzierać szaty, zamiast uczciwie zabrać się do twardej pracy kulturalnej i politycznej, tak długo, jak długo „młodzi" (czasem już tylko symbolicznie) będą żyli między fabryką (lub szkołą) a dancingiem, zamiast tworzyć polskie rodziny, tak długo — nic z pracy odgruzowania psychicznego.

Nie można oprzeć zdrowia duchowego emigracji jednocześnie na niezdarności, opieszałstwie kretactwie politycznym, deklamacji i filozofowaniu po jednej stronie, a apatii, nonszalancji kulturalnej obojętności i niedoirzałości moralnej po drugiej. Człowiek, cokolwiek by chciał w siebie wmówić, naprawdę reaguje tylko na rzeczywiste wartości: nie pomoga frazesy, gdzie trzeba wysiłku pracy.

*

Musimy poznać nieco nasze bolączki od strony psychologicznej. Musimy zrozumieć, że tylko jako ludzie normalni możemy być dobrymi Polakami i dobrymi katolikami, że tylko w polskiej rodzinie możemy być normalni, że tylko w polskiej pracy kulturanej i politycznej możemy być kulturalni, że tylko w katolicyzmie możemy być pełnowartościowi, że tylko wysiłek z naszej strony pozwoli nam przezwyciężyć przeszkody, jakie się piętrzą przed każdym z tych progów, że, jednak, tylko to może nas uratować od rozpadnięcia się psychicznego — w pył i kompost. Kompost, na którym wyrosnąć może co najwyżej — pokolenie cudzoziemców z polskimi nazwiskami. A gdzie wtedy... Sprawa Polska?...

Jeżeli dokonamy wiele w tym odgruzowywaniu psychicznym nas samych jeżeli staniemy się normalniejsi, pełniejsi psychicznie, zdrowsi moralnie problem, jaką mamy Polskę odbudować, nie będzie trudny. Bo Polska będzie taka, jacy będą Polacy. A to właśnie mimo wszystko, my...

*

Katolicyzm tym jest właśnie potężny, że człowieka traktuje takim, jaki on jest i winien być: nie jako jakiś abstrakcyjny, na wzór idej platońskich żyjący na gwiazdach twór idealny, ale jako konkretną, niedoskonałą osobę, żyjącą według swej natury i w swoim naturalnym środowisku. I, szukając wyjścia dziś ze światowych kataklizmów, na nim się możemy oprzeć śmiało, bo on wskazuje konkretną drogę dla nas samych jako ludzi, dla Polski i dla świata. Daje — syntezę urzeczywistnienia naszych pragnień.

Roman Jasieńczyk

ZOFIA KOSSAK

OPOWIEŚĆ O PANI WE ŁZACH

MARIA WINOWSKA: „KTÓŻ MI ŁZY POWRÓCI?..."

Gdy dzieci są zagrożone, Matka śpieszy na ratunek. Gdy w swawoli próbują podpalić dom, Matka usiłuje wyjąć im z ręki zarzewie. Gdy mimo próśb, rozwydrzona gromada nie zmienia postępowania, Matka płacze.

Więc nie dziw, że wiek obecny, wiek klęsk, grozy, usystematyzowanych rzezi, jest zarazem wiekiem Objawień Maryjnych, wiekiem Matki starającej się ratować grzeszne i zbrodnicze dzieci. U wstępu tej serii litosnej, znanej czytelnikom z książki M. Dubanowiczowej „Matka Boża wśród nas", — wznosi się Postać Matki Płaczącej w La Salette.

Zdumiewająca wizja, odmienna od wszystkich innych, stanowiąca długi czas przedmiot niedowierzania, a nawet zgorszenia. Pobożna przeciętność i wojujący ateizm, zgodne w tym wypadku, odrzucały możliwość zjawiska. Jedni negowali cud jako taki, — drugich raziła forma. Najświętsza Panna ukazała się... Komu? Dwojgu małym dzikusom, analfabetom nie umiejącym nawet zmówić poprawnie pacierza! W jakiej zeszła postaci? Płaczącej kobiety, o której mały pastuszek powie: „myślałem, że to jakaś mama, którą dzieci zbiły, uciekła w góry żeby się wypłakać". Jakże pogodzić te łzy z wieczną szczęśliwością niebian? Maria płacze? Cierpi?

To zaś, co mówi jest proste i pospolite, bez śladu wzniosłości. Wezwanie do pokuty i zapowiedź kary. Zalecenia: Nie wzywać Imienia Bożego nadaremno. Nie bluźnić, nie kląć. Dzień święty święcić... To wszystko?

Pewną sensację wywołują głośne „sekrety", do chwili, w której Ojciec św. zapewni, że zawierają parafrazę słów: „Jeśli pokuty czynić nie będziecie, śmiercią zginiecie" i nic więcej. Więc znowu pokuta?... Po co?

Powszechna niechęć, poddająca się z trudem orzeczeniu Stolicy Apostolskiej, nie byłaż podświadomym odruchem samoobrony? Uznać prawdę Zjawiska znaczyło wyciągnąć zeń konsekwencje, a to przerastało możliwości ludzkie. Świat ówczesny syty i zadowolony sądził, że kroczy ku ogólnej szczęśliwości opartej na postępie i wiedzy. W kary nie wierzył, do grzechów się nie poczuwał, zatem pokutować nie potrzebował. Cała ta historia z La Salette była dlań kłopotliwą, nawet księża nie zawsze wiedzieli, jak ją interpretować.

Skoro jednak Watykan uznał prawdziwość Objawienia się, musiano się z Płaczącą Panią pogodzić. Świat wtedy chwycił się drogi pośredniej: Nie zaprzeczył, lecz — odłożył. Odsunął fakt z pola widzenia i szybko o nim zapomniał. To zwykła ludzka metoda, która nie zawodzi. Nadzwyczajne zdarzenie wyrwie na chwilę świat z toku codziennych kłopotów, błyśnie tęczą, zawiruje słońcem, wywoła niepokój, wzruszenie, poczem z zadziwiającą szybkością wszystko wraca do normalnego stanu. Ludzie żyją jak poprzednio, jak gdyby nic nie zaszło. Maria płacze!? Żali się, iż nie ma sił powstrzymywać dłużej ciężkiego ramienia zagniewanego Syna...? Cóż stąd? Życie przechodzi do porządku dziennego nad straszliwą rewelacją, od której cały glob powinien zatrząść się z trwogi.

Lecz od tych dni minęło przeszło sto lat i dziś ludzkość chrześcijańska zaczyna rozumieć znaczenie słów powiedzianych w La Salette. Złudzenia o postępie i pomyślności rozwiały się dawno. Jesteśmy, my, żyjący obecnie, rozbitkami cudem ocalałymi z dwóch katastrof o skali światowej, a oczekujemy trzeciej katastrofy gorszej od poprzednich. Zbyliśmy pychy poprzedniego pokolenia a słowa: pokuta, kara, inaczej dźwięczą w naszych uszach, niż brzmiały przed wiekiem. Posłanie Pani we Łzach stało się przerażająco aktualne, toteż winniśmy szczerą wdzięczność autorce, że je polskim czytelnikom przypomniała.

Piękne są ramy, jakie Matka Boża obrała dla swych odwiedzin. Plastyczne pióro Marii Winowskiej maluje nam wysokogórską kotlinę otoczoną potężnymi szczytami. Wielka samotnia wypełniona dostojną ciszą, którą znają tylko góry. Chrystus Pan i Jego Matka miłują góry. Wyróżniają je zupełnie widocznie. Czy dlatego, że dusza ludzka łatwiej wyczuwa obecność Bożą na wyżynach? A może są jeszcze inne przyczyny?...

Mimowoli nasuwa się myśl, że dla Niepokalanej zejście w naszą sferę stanowi poświęcenie, które tylko Jej miłość i bezbrzeżna litość mogą dyktować. To dobrowolne zetknięcie się z brudem, smrodem, plugastwem, przepełniającymi dusze ludzkie. Wszak Bernadetka zauważyła kilkakrotnie wyraz obrzydzenia na licu Niepokalanej. Odczuwała, że każde ukazanie się jest dla Pani Różańcowej wysiłkiem. Może zatem Litościwa woli zatrzymywać się u progu świata, w górach, tam gdzie atmosfera jest dla Niej mniej wstrętna?

Góry są wyróżniane i wyróżniani są pasterze. Melania i Maksymilian pasą bydło. Trójcy pastuszków ukazała się Maria w Fatimie. I pastuszkowie byli pierwsi u żłobka w Betlejem. Przypadek? Przypadek nie może istnieć, gdy chodzi o plany Boże. Pastuszek, czy pasterz dorosły, to ten, **który strzeże i czuwa.** Opiekun odpowiedzialny, żaden pasterz nie chce zła dla trzody swojej, przeciwnie, pragnąłby powieść je na łąkę, gdzieby się miały i dobrze się miały. Dobry pasterz daje życie za owce swoje. Pasterz jest sam jeden wobec gór i stada, nad którym ma pieczę. Nie zgrywa się, nie układa twarzy, jest sobą. Góry wymagają od niego czujności i odwagi, zwierzęta uczciwości. Zawód stwarza typ. Typ pasterza zdaje się być przygotowaniem do wielkiego posłannictwa.

Melania i Maksymilian są istotnie dzikusami, analfabetami nie umiejącymi pacierza. Lecz posiadają cechę, która warunkuje bezpośredni kontakt z Niebem. Są niewinni i czyści. Nic skalanego nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Gdy Maria szuka heroldów dla swego posłania, nie patrzy na mądrość, wykształcenie, geniusz, subtelność, wrażliwość, wdzięk, lecz na czystość serca i duszy. Wciąż za mało zdajemy sobie sprawę z potęgi cnoty czystości. Rozumiemy ją zazwyczaj w najgrubszym znaczeniu czystości płciowej, a wszakże to tylko jeden z odcinków życia. Nasza rzekoma kultura, nasza cywilizacja są wrogie czystości. Podaja usłużnie wiązkę argumentów usprawiedliwiających zapaskudzanie myśli i wyobraźni. Któż z nas nie pamięta czasów, gdy prostota niewinność, skromność były wyszydzane jako dowód zaściankowego zacofania? Wśród powszechnego zakłamania i cynizmu niewinne są tylko dzieci. Lecz i one tracą szybko tę anielską cechę. Starsi dokładają — jakże często, — starań, by z dziecka zrobić zgrywającą się małpeczkę.

A gdybyśmy byli niewinni i czyści, widywalibyśmy Marię, jak Ją widzieli Melania i Maksymilian, stojąc tak blisko Płaczącej, „że nikt nie zmieściłby się pomiędzy Nią, a nami"...

— — — — — — — —

...**Łzy Matki obowiązują.** Oto jest zasadnicze wskazanie Objawienia w La Salette. Obowiązują każdego człowieka wierzącego, lecz cóż dopiero nas, Polaków, którzyśmy Marię obrali za swoją Królową? Mówimy o tym z dumą przy każdej okazji, a jakiż poddany zniesie spokojnie świadomość, że jego umiłowana Królowa płacze? Można było o tym nie myśleć, dopóki nie wiedzieliśmy, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że więź zadzierzgnięta pod Krzyżem, gdy padły słowa: Matko, oto syn twój, — Synu oto Matka twoja, — jest aż tak silna i żywa i obustronnie wiążąca. —

Nie wiedzieliśmy. A teraz wiemy. Wiemy z ust samej Królowej. „ **Jakżeż ja już dawno cierpię za was! Choćbyście nie wiem co robili, nie wiem jak się modlili, nigdy mi nie odpłacicie tego co dla was wycierpiałam** "

Posłyszawszy to, czy można żyć jak przedtem, gdy się o tym nie wiedziało? Dlatego La Salette jest groźna, dlatego była tak długo niepopularna. Bo obowiązuje. Zmusza do zastanowienia, do konsekwentnego przemyślenia i wyciągnięcia wniosków które nigdy nie są łatwe.

Prowadzaca do cudownej kotliny górska ścieżka pokryta ostrym piargiem (pielgrzymi przebywają ją często boso) wiedzie tuż nad przepaścią. Przepaść ciągnie. Wrodzony człowiekowi lęk przed otchłanią każe odwracać oczy. Lecz sens Objawienia Pani we Łzach jest głębsza i bardziej zawrotna otchłanią. Kto się nad nią pochyli, wzroku nie oderwie. Pozbawiony odwrotu, może tylko rzec: Z Tobą na życie i śmierć!

Zofia Kossak

MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO

„MĘKA PAŃSKA" W „NATIONAL GALLERY"

Śledzenie w malarstwie przedstawień największego dramatu chrześcijaństwa może być kanwą dla zobrazowania jedności zachodzącej między światopoglądem a przejawami sztuki w wielkich okresach jej rozwoju.

Najwcześniejszym dziełem obrazującym Mękę Pańską w „National Gallery" jest krucyfiks, dzieło na pół malarskie, na pół rzeźbiarskie Segni di Buonaventura ze szkoły sieneńskiej, artysty, który działał w latach 1305—1326. Dzieło to o dziwnej kompozycji krzyża, rozskrzydlonego postaciami Panny Najświetszej i świętego Jana na ramieniu poprzecznym, mówi do nas jako doskonały przedmiot rzemieślniczy i jako tradycja dająca wyraz wielowiekowej ciągłości wiedzy artystycznej. W tejże sali znakomity sieneńczyk Ugolino da Siena (czynny 1317—1327) ma dwa, małe rozmiarami, wielkie jakością, dzieła, obrazujące „Zdjęcie z Krzyża" i „Pocałunek Judasza". „Zdjęcie", oparte o złote tło, lśniące ugrowo-purpurowymi tonami, ujęte w linie, których prostota współzawodniczy z dobitnością — jest jednym z najpiękniejszych klejnotów tej świetnej galerii.

W sali sztucznie ogrzewanej, wenecjanin Giovanni Bellini (1428—1516) i Andrea Mantegna z Padwy (1431—1508) opowiadają o tym samym temacie: Chrystus w Ogrójcu. Oba dzieła, pokrewne w ujęciu, głoszą tryumfalnie możliwość przejrzystej syntezy malarskiej mimo ogromnego bogactwa wypracowanych szczegółów, pozornie nie łączących się z zasadniczym tematem. Sieneńczycy, sto lat przedtem, odrzucali wszystko, co nie wiązało się bezpośrednio z główną treścią dzieła. Bellini, Mantegna, wielcy malarze Quatrocenta, łączą przepych analitycznie pojmowanej formy z siłą wyrazu zasadniczego tematu. „Chrystus dźwigający Krzyż" Ambroggio'a Borgognone, malarza z drugiej połowy XV-go wieku, ustępuje nasyceniem siły twórczej dziełom poprzednim; interesujący tutaj jest pejzaż w tle, ścisłe odtworzenie jakiegoś miasteczka włoskiego z tego okresu.

Do wielkich dzieł Galerii w zakresie omawianego tematu należy „Ukrzyżowanie" Rafaela, malowane, gdy mistrz przekraczał 20 lat. Mimo wybitnie zarysowanego wpływu nauczyciela, Perugino'a, to dzieło młodości (podobnie jak i „Zaślubiny" z Galerii Breva w Mediolanie) już determinuje zasadnicze cechy wizji Rafaelowskiej: nieporównaną przejrzystość kompozycji, precyzję szczegółów, podporządkowanych rytmowi zasadniczych mas, linearyzm, wiążący się z kolorem jasnym, przeźroczystym, budującym przestrzeń wieloplanową. Dekoracyjne sylwety aniołów, fruwających w rozwianych wstęgach po bokach krzyża, złote słońce i księżyc, elementy potraktowane płasko, dziwnie nie kolidują z przestrzennością koncepcji Rafaelowskiej. Umęczony Chrystus jest pełen boskiego majestatu i ciszy, smutek Najświętszej Panny i świętego Jana u stóp Krzyża są wypowiedziane z nieporównaną prostotą i precyzją środków malarskich. W tejże sali (XV) jest mały obraz Rafaela „Droga Krzyżowa", malowany w roku 1505-tym, a więc gdy mistrz miał 23 lata. „Złożenie do Grobu", przypisywane Michałowi Aniołowi, wyszło zapewne z rąk jego uczniów.

W sali XV-tej obraz Francesco'a Pesellino (1422-1457) przedstawiający Trójcę Świętą w otoczeniu aniołów i świętych (Chrystus na krzyżu) jest typowym, pod względem symetrycznej kompozycji dziełem florenckim z drugiej połowy XV-go wieku.

Idąc do malarzy północnych, przez salę VII-mą, zatrzymujemy się przed „Złożeniem do Grobu" Rubensa (1577—1640), wizją tak bardzo daleką, w podkreślaniu cielesności, malarzom włoskiego Quatrocenta. Natomiast obraz ten jest zupełnie przeźrzyście inspirowany „Złożeniem do Grobu" Caravaggio'a (obraz w Pinakotece Watykańskiej).

Wśród Flamandów XV-go wieku Gerrard Dawid (1484 — 1523) i Dirk Bouts (1448—1475) opowiadają o tym samym temacie złożenia do Grobu i podobnie są związani koncepcją widzenia malarskiego, jak to widzieliśmy u Bellini'ego i Mantegna'i. Gerrard Dawid ma w tym zbiorze wstrząsający ekspresją obraz „Przybicie do Krzyża" Tamże ekspresjonistyczny obraz Hieronima Bosha „Koronowanie Cierniową Koroną".

Wśród dzieł niemieckich wyróżnia się twardością wyrazu plastycznego i duchowego „Chrystus przed Piłatem" jakiegoś mistrza z Westfalii, „Świętą Trójcę" Hansa Baldunga Greena (1475 — 1545) warto porównać ze wspomnianym już dziełem o tym samym temacie Poselinno'a, aby uświadomić sobie różnicę wizji germańskiej i łacińskiej.

W sali Hiszpanów są trzy monumentalne dzieła, związane z Męką Pańską. Velasqueza (1599 — 1660) „Chrystus po biczowaniu" należy do wcześniejszego okresu twórczości, jeszcze nieodrodzonej wpływami weneckimi (obraz oparty raczej na światłocieniu niż kolorze). Natomiast El Greco'a (1541—1614) „Ogrójec" w pełni obrazuje odrębny świat form jednego z największych europejskich malarzy w XVII-m wieku.

Arcydziełem Riborry (1589—1652) jest złocisty, wyłaniający się z gorących czerni tła, „Chrystus złożony do Grobu".

W sali IX „Ukrzyżowanie" Tiepolo'a (1696—1770) może być uznane za symboliczny akcent, kończący wielki okres malarstwa włoskiego.

Marian Bohusz Szyszko

ALMA MATER VILNENSIS

Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie

Tom 1-szy 6/6
Tom 2-gi 7/6

Cena obu tomów łącznie 10/-
Przy przesyłce doliczamy

9 d. porto.

Do nabycia

w VERITAS F. P. CENTRE.
12, Praed Mews,
London, W. 2.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Od roku 1881 odbywają się Międzynarodowe Kongresy Eucharystyczne, które należą bezsprzecznie do najważniejszych wydarzeń w życiu międzynarodowym. Ostatnie dwa Kongresy odbyły się w Buenos Aires w r. 1934 i w Budapeszcie w r. 1938: na obu tych Kongresach kardynałem legatem papieskim był obecny Ojciec Święty. Kongresy odbywają się co 4 lata. II wojna światowa i wypadki powojenne uniemożliwiły odbycie się następnych Kongresów, które powinny były odbyć się w latach 1942, 1946 i 1950.

Kongres tegoroczny w Barcelonie poprzedzi od niedzieli 25 maja triduum duchowego przygotowania. 27-go odbędzie się oficjalne przyjęcie legata papieskiego. Obrady Kongresu dotyczyć będą czterech tematów: Najświętsza Eucharystia i pokój w rodzinie, w życiu społecznym i w życiu międzynarodowym Eucharystia i zjednoczenie chrześcijan w Kościele katolickim. Mszę św. pontyfikalne, Komunie św. generalne, Msze św. w różnych obrządkach, Msze św. za chorych i prześladowanych. Godziny św. i czuwania nocne wypełnią dni i noce Kongresu.

Stosunki dyplomatyczne między Stolicą Apostolską i Japonią. Jak donosi „Osservatore Romano", Stolica Święta i rząd Japonii pragnąc utrzymać i wzmocnić istniejące między nimi przyjazne stosunki, ustaliły wymianę reprezentacji dyplomatycznych w stopniu Internuncjatury ze strony Stolicy Świętej i w stopniu Poselstwa ze strony Rządu Japońskiego.

Inicjatywa naukowa uniwersytetu St. Louis. Papież wyraził zgodę na uzyskanie przez uniwersytet w St. Louis Missouri, w Stanach Zjednoczonych, zdjęć mikrofilmowych wielkiej ilości manuskryptów Biblioteki Watykańskiej. Inicjatywa uniwersytetu jest całkowicie finansowana przez amerykańskie Stowarzyszenie Rycerzy Kolumba. Prace fotograficzne potrwają 2 lata i już się rozpoczęły.

List pasterski episkopatu Brazylii. Episkopat brazylijski w ostatnim liście pasterskim podkreślił znaczenie prasy katolickiej, jako szerzycielki prawdy, konieczność uwzględnienia moralności w kinematografii, przypomniał nieprzedawnione prawa osoby ludzkiej i rodziny, nierozerwalność małżeństwa i wolność nauczania.

Nawrócenia na Korei. Dowództwo Narodów Zjednoczonych na Korei zarządziło ażeby w obozie jeńców wojennych w Himeji głosili nauki przedstawiciele religii katolickiej, protestanckiej, buddyjskiej i szyntoistycznej. Po 4 kazaniach mniej więcej 120 na 170 jeńców zażądało dalszych kazań księdza katolickiego, nikt zaś nie żądał dalszych nauk przedstawicieli innych religii. Od tego czasu jest regularny kurs nauki katolickiej, a w niedzielę odprawiana jest Msza św., na którą przychodzi wielu jeńców.

Stała szkoła społeczna. Przy Katolickim Uniwersytecie Najśw. Serca Jezusowego w Mediolanie 16 stycznia rozpoczęły się wykłady pierwszego roku Szkoły Społecznej. Szkoła przeznaczona jest dla księży i świeckich i obejmować będzie kurs dwuletni.

Międzynarodowy Kongres Młodzieży Żeńskiej. W czasie od 15 do 19 kwietnia br. odbędzie się w Rzymie przewidziany statutem kongres Światowej Federacji Katolickiej Młodzieży Żeńskiej. Wezmą w nim udział setki młodzieży ze wszystkich kontynentów. Według dotychczasowych zapowiedzi przybędzie z Niemiec 500 delegatek, z Francji 200, z Austrii i Szwajcarii po 150, z Holandii 100; wśród delegacji z innych krajów reprezentowana będzie także emigracyjna Litwa.

Z dziejów prześladowania w Chinach. W 1951 r. od stycznia do grudnia musiało opuścić Chiny 1.240 misjonarzy obcokrajowców w tym 18 biskupów; w więzieniach znajduje się 22 biskupów i przynajmniej 300 księży, braci i sióstr, oskarżonych, oczywiście, o sabotaż nowych Chin i o obozycie: do 12 grudnia z misjonarzy obcokrajowców w więzieniu było umieszczonych 21 arcybiskupów, biskupów i prefektów apostolskich, 98 księży i 23 siostry: liczby te podlegają ustawicznym zmianom z powodu nowych aresztowań i wydalania uwięzionych z kraju. Obcokrajowy personel misyjny pozostający jeszcze w Chinach można ustalić na 1.500 księży, 100 braci i 600 sióstr; chiński na 2.500 księży, 600 braci i 5.000 sióstr. Siostry tubylcze należą albo do jednostek zakonnych całkowicie chińskich, albo do obcokrajowych. Część sióstr tubylczych musiała zostać zwolniona ze ślubów i powrócić do swych stron rodzinnych, by w zmienionych warunkach pracować nad utrzymaniem wiary katolickiej. Przynajmniej 90 procent budynków katolickich, wśród nich kościołów, zostało zburzonych lub skonfiskowanych.

TADEUSZ STARK (Genewa)

NA ŚLADACH SŁOWACKIEGO W GENEWIE

Spośród trzech wieszczów polskich, z których każdy przebywał w Genewie przez mniej lub więcej długi okres, imię Słowackiego najwięcej zespoliło się z tym miastem Szwajcarii.

Juliusz spędził tutaj bodaj najciekawszą część swego życia i pod wpływem zdarzeń i uczuć myśl jego dojrzała, a duch znalazł nowe drogi dla swego taletu.

Pobyt Słowackiego w Genewie trwał ponad trzy lata, od grudnia 1832 do wiosny 1836 roku, z przerwą na jesień 1835 r., kiedy przeniósł się do pobliskiego Veytoux pod Montreux. Przybywszy do Genewy, Słowacki miał zaledwie 23 lata. Polubił on od razu Genewę i nie myślał o powrocie do Paryża, o czem świadczy jego list do matki, p. Bécu, z czerwca 1834, w którym wyraźnie mówi:

„Nie chciałbym jednak wrócić do tej stolicy (tj. Paryża), chyba gdybym miał 20.000 fr. na rok dochodu. Wolę m o j ą cichą Genewę z błękitnym jeziorem, wolę moje mieszkanie w ogrodzie, wolę moje kąpiele codzienne w Arwie".

W pierwszy dzień po przyjeździe, Juliusz zamieszkał wpierw w hotelu „Pod Wielkim Orłem" na obecnej Rue de Rhône, po trzech zaś dniach przeniósł się do pensjonatu Pani Pattey, który znajdował się nieco poza miastem, w dzisiejszej dzielnicy Pâquis. Dom ten dziś już nie istnieje, ale na jego miejscu, na ulicy Montoux pod numerem 34, umieszczona została tablica głosząca w języku francuskim, że „tutaj wznosił się dom, w którym mieszkał w latach 1833 — 1836 sławny poeta polski, Juliusz Słowacki".

W listach do matki młody Juliusz opisywał szczegółowo swój pokój w pensjonacie, ogród z zasłoniętym widokiem na jezioro genewskie, swój sposób życia, wycieczki na pobliską Saléve, którą przyrównuje do Góry zamkowej w Krzemieńcu, wyprawy czółnami po Lemanie, ba! nawet zmienną pogodę Genewy. Między innymi chwalił się matce, że uczył genewczyków tańczyć mazura i polskich tańców. Czytelnia do której codziennie chodził czytywać gazety, istnieje po dziś dzień na starym mieście: jest to tzw. „Société de Lecture" na Grand'Rue, założona w roku 1818.

Tu, w Genewie, przesunęły się przez życie Juliusza po raz pierwszy i wywarły na młody jego umysł silne wrażenie trzy kobiety. Oddźwięk tego, choć w słowach bardzo ostrożnych i ogłędnych, znajdujemy w listach Juliusza do matki. Kobietami tymi były: **Maria Wodzińska**, chronologicznie zresztą ostatnia i nieszczęśliwa „miłość" poety, **Lina Morin** oraz **Eglantyna Pattey**. Piszemy „miłość" w cudzysłowie, gdyż było to u Słowackiego uczucie bardzo młodzieńcze.

O ile dalsze losy Wodzińskiej, późniejszej ukochanej Chopina, są ogólnie znane, o tyle późniejsze koleje życia obu tych cór Genewy poszły w zapomnienie i nikt z Polaków nie zainteresował się nimi. Dlatego postaramy się tutaj je przedstawić i odpowiedzieć na pytanie, co stało się z tymi dwoma Szwajcarkami, po wyjeździe Słowackiego z Genewy do Włoch i dalej.

Lina Morin.

Historia tej „miłości" Juliusza nie jest długa i zaćmić ją miała niebawem druga konkurentka. W liście do matki, zaledwie w sześć tygodni po przybyciu do Genewy, pisał poeta:

„Jednego wieczora przyszła do nas Pani Morin. Jest to żona jednego z pierwszych doktorów; bywam u nich, ona Włoszka trochę sawantka, ale w miarę; ma ł a d n ą córkę, która się nazywa Lina i sama śpiewa prześlicznie metodą włoską".

Owa Lina była córką znanego chirurga genewskiego, dr Jacques Charles Morin (1790 — 1843) i całe jej imię brzmi: Charlotte Henriette Morin. Urodziła się ona 15 sierpnia 1816 roku, w czasie poznania więc Słowackiego miała zaledwie 17 lat. Brat jej, Pyrame-Louis Morin (1816 — 1864) zasłynął potem jako chemik.

W dalszym pobycie Słowackiego w Genewie więzy z rodziną Morin zrywają się i nie ma o nich wzmianki w listach, choć jest pewne, że widywali Słowackiego, gdyż ojciec Lini był między innym i prezesem Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim. Potem zresztą do Polaków nieco zraził się i echa jego krytycznego nastawienia wyraziły się w czasie sławnej wyprawy sabaudzkiej generała Ramorino w roku 1834 oraz drobnego incydentu z Klaudyną Potocką na temat rzekomego „lenistwa" ówczesnych uchodźców polskich.

W braku danych samego poety, dziś już trudno dowieść czy ta okoliczność właśnie była powodem oziębienia się stosunków między Juliuszem a rodziną Morin w Genewie.

Młoda Lina wyszła za mąż bardzo wcześnie, bo 27 kwietnia 1839, za Karola Ludwika Dubois z Vevey, a więc w trzy lata po wyjeździe Słowackiego. Poeta wtedy bawił już daleko od Szwajcarii.

Rodzina Pattey.

Znacznie dłuższą jest historia Eglantyny Pattey, o której poeta oględnie wspominał matce w swych listach. „Nie uwierzysz Mamo — pisał do p. Bécu w czwartym zaledwie miesiącu pobytu w Genewie — jaki to jest mój anioł stróż Eglantyna". Punkt kulminacyjny zwierzeń miłosnych przypada na jesień roku 1833, kiedy to poeta (jak sam opisuje) „siadał z nią na ziemi w ogrodzie i słuchając szmeru spadających liści marzył o wielu rzeczach". Eglantyna zapisała się na kurs historii polskiej i stara się zbliżyć duchowo do poety. Z każdej podróży do Francji (czy to w maju i czerwcu 1833 do Lyonu, czy też w czerwcu 1834 do Paryża) przywozi Juliuszowi pamiątki jako dowód swej przyjaźni. Wyjazd Eglantyny do Paryża tak opisuje Juliusz swej matce: „Odjazd jej bardzo mi smutny, bo ona szczerze do mnie przywiązana, jak siostra, i b a r d z i e j może niż siostra".

Miłość jednak i tu nie znalazła uwieńczenia, a to ze względu na pojawienie się trzeciej rywalki w osobie Marii Wodzińskiej. Musiały też razić młodego Juliusza i drobnomieszczańskość rodziny Pattey, a może i wiek Eglantyny, gdyż jak wynika dziś z danych archiwalnych, Ludwika Teresa Eglantyna Pattey urodziła się w Versoix pod Genewą w dniu 10 października 1800 roku czyli była od Juliusza starsza o całe 9 lat.

Ojciec Eglantyny Jan Piotr Pattey, już nie żył gdy Juliusz przybył do Genewy, matka jej zaś, Klaudyna Pattey z domu Chaquet, dożyła późnego wieku, umierając w roku 1853.

Eglantyna miała rodzeństwo składające się z młodszej siostry, Matyldy, oraz brata Aimé Charles, urodzonego jak Słowacki w roku 1809. O tym bracie głucho w korespondencji Słowackiego i zapewne przebywał on wtedy poza Genewą, najprawdopodobniej we Francji, dokąd Eglantyna tak często wyjeżdżała. Natomiast o Matyldzie, a raczej jej mężu wspomina Słowacki w swym liście ze stycznia 1834 przy opisie dziwnych zwyczajów ówczesnych genewczyków (robienie włóczkami).

Siostra Eglantyny Matylda, była w czasie przyjazdu Juliusza do Genewy zamężna od roku 1824 za bankierem, Janem Franciszkiem Farjon. Prawnuk tego Farjona do dziś żyje w Genewie i jest nim Robert Farjon, agent handlowy, mający obecnie 57 lat. Ma on pięcioro dzieci, z których pierwsze urodziło się w roku 1920.

Życie Eglantyny po wyjeździe Słowackiego.

Odjazd poety do Veytoux, a potem i do Włoch był niewątpliwie dla Eglantyny ciosem, gdyż grzebał wszelkie jej nadzieje co do związania swej przyszłości z poetą. Nie naprawiły już tego listy pisane przez Juliusza z Włoch, ze Wschodu oraz z Paryża. O listach tych Eglantyna miała często potem mówić, ale z czasem poginęły one. Pozostał tylko jeden, pisany z Ziemi Świętej, lecz nie było już można odczytać na nim pisma, gdyż w czasie kwarantanny zlany został octem i papier zupełnie pożółkł, a litery wyblakły. Nie rozstawała się Eglantyna z portretem Juliusza, wykonanym w Rzymie w roku 1836 przez wuja poety, Januszewskiego brata p. Bécu. Była to akwarela, przedstawiająca Juliusza á la Byron. Portret ten wisiał stale na ścianie w pokoju Eglantyny.

O poecie Eglantyna wyrażała się w późniejszych latach jak najlepiej. Podkreślała, że był nadzwyczaj staranny, tak w ubraniu, jak i wszystkich poczynaniach. Mimo, że zasiłki otrzymywane od matki oraz od wydawców były szczupłe, nie brakło Juliuszowi nigdy pieniędzy. Poeta wystrzegał się najmniejszych długów i niczego nigdy od nikogo nie potrzebował. Według późniejszych oświadczeń Eglantyny, w latach genewskich poeta był bardzo spokojny i smutny. Pracował bardzo dużo, a gdy był zmęczony, wygrywał godzinami ulubione melodie na fortepianie. Niekiedy też chwytał ołówek lub pędzel i malował obrazki z otaczającej go natury lub ze wspomnień. Z tych ostatnich, podarował Eglantynie oryginalny gwasz przedstawiający ogród botaniczny w Krzemieńcu, z ławeczką, na której siadywał z matką, na pierwszym planie. Niestety, pamiątka ta nie zachowała się.

Od roku 1840, czyli w kilka lat po wyjeździe Słowackiego, prowadzenie pensjonatu nie opłacało się pani Pattey i w związku z tym napotkała ona na trudności finansowe. Powodem tego było zapewne otwarcie nowych i tanich pensjonatów w centrum miasta, z którymi pensjonat Pattey, położony na peryferiach, nie mógł wytrzymać konkurencji. To spowodowało, że w tym czasie Eglantyna zmieniła z matką mieszkanie i przeniosła się na Rue Beauregard Nr 27 (obecnie Nr 4) do środka miasta. W roku 1843 odbył się w Genewie spis mieszkańców i w tym czasie zapiski archiwalne wykazują ten adres Eglantyny. W spisie Eglantyna figuruje jako „panna, wyznania katolickiego, z zawodu rentierka". Charakterystyczne, że wiek swój podała Eglantyna spisującemu urzędnikowi jako „lat 40", co nie jest prawdą, gdyż według metryki urodzenią miała wtedy już 43 lata!

Widocznie nie straciła jeszcze wtedy nadziei na zamążpójście!

Te rachuby miały się rzeczywiście w kilka lat później spełnić. Jak podają późniejsze relacje odnoszące się do tego okresu życia Eglantyny, mimo wieku zachowała ona swój dziwnie czysty i śpiewny głos, który niegdyś tak oczarował poetę, swój łagodny uśmiech oraz dwa rzędy równych i białych zębów. W szczególności, miała ją cechować dużą prostota i bezpośredniość w postępowaniu. Z tych to zapewne powodów konkurent do jej ręki się znalazł, choć późno i choć razem dziwne stanowiła z nim małżeństwo: był nim pułkownik kawalerii, Zéphirin Mayol de Lupé obywatel francuski, wygnaniec ze swej ojczyzny po roku 1848.

Daty ślubu Eglantyny nie można dziś już ustalić, lecz jak wynika z notatek w archiwach genewskich, mógł on odbyć się w latach 1849 — 1851, gdyż na ten okres przypadają pierwsze przyjazdy pułkownika de Lupé do Genewy. Eglantyna była już bardzo zaawansowana w latach, bo miała ukończonych 49 lat, a mąż jej liczył ich 65!

Mayol de Lupé.

Losy życia męża Eglantyny są historią samą w sobie. Dzięki danym, jakie udało się zdobyć w siedzibie rodu de Lupé w Nuits (Côte d'or) we Francji, od ostatniego potomka tej rodziny, życie Zefiryna de Lupé było od początku bardzo burzliwe.

Urodzony w roku 1784, Zefiryn de Lupé należał do starej rodziny pochodzącej z Prowansji i zaliczającej do swych członków wielu sławnych mężów Francji, między innymi i czwartego przeora Cluny. Ojciec Zefiryna został rozstrzelany w Lyonie podczas rewolucji i matka przysięgła sobie wtedy wychować syna do życia spokojnego. Daremne były jej wysiłki. Mając lat 19 Zefiryn ucieka na koniu z domu i wstępuje w roku 1803 pod sztandary Napoleona. Dopiero w sześć lat później wraca do domu, już jako podporucznik strzelców konnych i odznaczony orderem Legii honorowej. Spodziewał się wtedy ułagodzić matkę swoim mundurem i odznaczeniem oraz przeprosić za ucieczkę z domu. Ale pani de Lupé jest twarda i nieustępliwa: dla niej Napoleon to uzurpator. Opanowuje jednak swoje wzruszenie na widok syna, lecz zasiada z nim do obiadu jedynie pod warunkiem przybrania stroju cywilnego, nie chcąc widzieć go w mundurze. Zefiryn na ten warunek matki blednie, lecz zmuszony jest zgodzić się. Po obiedzie jednak, bez dalszej rozmowy z matką opuszcza na zawsze dom rodzinny i wraca znów do swego pułku.

W latach Konsulatu i Cesarstwa Zefiryn robi wszystkie kampanie Napoleona i przebiega Europę wszerz i wzdłuż z powiewającymi triumfalnie orłami Francji. Walczy między innymi w Austrii, w roku 1806 bierze udział w wojnie przeciw Prusom i jest ranny pod Pułtuskiem w Polsce. Potem widzimy go znów w Hiszpanii do roku 1813 i wreszcie w 1814 na drodze do Rosji.

Jego wytrzymałość w czasie kampanii hiszpańskiej jest nadzwyczajna. Towaszysze broni opowiadali o tych czasach zabawny epizod o Zefirynie, kiedy otrzymał rozkaz pilnego dostarczenia depesz z Hiszpanii do Paryża. Wyprawę tę podejmuje Zefiryn sam na koniu, lecz konieczność pospiechu i bezustanne siedzenie na koniu tak nadwyręża jego tylną część ciała, że na każdym postoju, aby złagodzić swoje bóle, każe wlewać za swe spodnie jajka ubijane w omlet! Dokonuje jednak chwalebnie powierzonego zadania i dociera do Paryża w rekordowym czasie.

Za czasów Restauracji Zefiryn jest dowódcą szwadronu warty królewskiej i zyskuje nowe odznaczenie, order Świętego Ludwika. Sława i powodzenie są jego udziałem. W Paryżu kursuje wiele anegdot na jego temat, mówi się o jego wyczynach kawaleryjskich oraz dowcipnych kawałach.

W czasie rewolucji 1830 roku Zefiryn jest już 46-letnim pułkownikiem. Otrzymuje rozkaz eskortowania na wygnanie żony Delfina, Duchesse d'Angoulême, która mimo swego losu jest zachwycona dowódcą swej eskorty i w podzięce darowuje mu przy pożegnaniu czerwoną różę na pamiątkę. Zefiryn zachował ten zasuszony kwiat do ostatnich dni swego życia i dziś można go jeszcze oglądać w siedzibie rodu we Francji.

Po wypadkach czerwcowych 1848 roku pułkownik de Lupé łamie uroczyście swój miecz, nie chcąc służyć nowym panom. Wtedy to wyrusza dobrowolnie na wygnanie i przybywa do Szwajcarii. Ma już zresztą dość wojowania, gdyż ukończył 64 lat i pragnie życia spokojnego.

Tu spotyka na swej drodze Eglantynę, którą mimo późnego wieku pobiera za żonę.

Państwo de Lupé zamieszkują odtąd w mieście Carouge na przedmieściu Genewy, na ulicy Karoliny pod numerem 39 (dom Bertrand). Obok mieszkają dwaj inni wygnańcy francuscy, koledzy broni Zefiryna z czasów Restauracji. Podobno swarom i dysputom nie było końca.

Niestety los nie szczędził Eglantynie swych ciężkich ciosów w późniejszych latach: około roku 1870 traci ona wzrok i odtąd ciemne okulary zakrywają jej oczy, zagasłe dla świata.

W dniu 10 czerwca 1870 r. umiera jej mąż w wieku lat 86. Eglantyna myśli odtąd o powrocie do

(Dokończenie na str. 4-ej)

JULIUSZ SŁOWACKI
1809 — 1849
KSIĘGA ZBIOROWA W STULECIE ZGONU
Stron 448
oprawa płócienna
LONDYN, 1951
Cena 25/-, z przesyłką 25/9.
DO NABYCIA:
VERITAS F. P. C. 12, Praed Mews, London, W. 2.

IRENA HRADYSKA

DZIDZIA

OPOWIADANIE

Właściwie- Armenia, ale że to było za trudne do wymówienia dla naszego półtorarocznego malca, przezwaliśmy ją Dzidzia.

Gdy do nas przyszła, nic prawie nie umiała po polsku ta mała, ciemnooka Ormianka, za to arabski znała tak dobrze jak swój rodowity język, więc chcąc mi ułatwić porozumienie się ze sobą mówiła do mnie po arabsku...

Po paru tygodniach, jakieś obce, nieznane nam słowa często słyszeliśmy z ust naszego Marka, Dzidzia zaś zaczęła zwracać się do nas wytworną polszczyzną w rodzaju: pani pozwoli, że ja dam dla Maruś polizać lizak? Ja lizałam tylko z tamten strona.

W ciągu tych paru tygodni, dziesięcioletnia Dzidzia, jedno z ośmiorga dzieci ociemniałych rodziców, zadomowiła się w naszym rozrzutnie prowadzonym uchodźczym gospodarstwie. Skrobiąc jarzyny, czy myjąc naczynie mała wzdychała z przejęciem; „gdyby Arab miał tyle pieniądze co Polski, to by dawno już dom kupiła w Bejrutu". Albo, „Dlaczego Polski tak dużo zje. Szkoda tyle pieniądze na zjeść!"

Z czasem stałam się uczenicą Dzidzi w dziale ekonomii domowej. Dzidzia bowiem szczupłą swą rączkę stale trzymała na pulsie gospodarstwa domowego.

- Dzidziu, kupisz mi dziś masło, kiełbasę, pomarańcze...

— Po co masło? Masło drogie, ja kupię oliwki. „lebne" i „misz-masz" to wszystko będzie tylko 1 liwra, a ty połóż, co zostanie pieniądze osobno do szafy.

Bo Dzidzia mówiła mi „ty". O ile w domowym życiu było to zabawne, użyte w publicznym, stawało się niekiedy kłopotliwe.

— Dzidziu — rzekłam raz — gdy jesteśmy same w domu możesz mi mówić „ty", ale gdy są jeszcze inni Polacy mów mi „proszę pani".

— A dlaczego Maruś mówi tobie „ty"?.

— Bo Marek jest moje dziecko.

Odtąd Dzidzia zaczęła do mnie mówić „pani", nawet gdyśmy były same.

Trudno było coś ukryć przed Dzidzią, wszystko widziała, wiedziała, o wszystko się dopytywała.

Przyszedł list. Dzidzia jak jastrząb rzuca się na mnie z drapieżną ciekawością;

— Skąd ten list?

— Od siostry.

— Skąd?

— Z Londynu.

— Z Angletera?

— Tak.

- Co on tam robi?

— Pracuje.

— Co tam na tej fotografii?

— To dom siostry.

— Swój?

— Swój.

Inteligentna Dzidzia spostrzega zniecierpliwienie na mej twarzy, odchodzi. Ale wieczorem znowu zaczyna;

— Pani nie ma własny dom.

- Nie, nie mam.

— Bo pani bardzo dużo pieniądze wyrzuci...

— Bój się Boga, Dzidziu, ja rzucam!

— Pani jak do Bejrut pojedzie, zawsze nowe zabawki dla Maruś kupuje. Po co zabawki, kiedy nie ma dom.

Przełykam kwaśną pigułkę.

Kiedyś zauważyłam, że w dziwny sposób znikają zabawki Marka, plączące się niepotrzebnie po całym mieszkaniu. A tu któregoś dnia malec toczy się uradowany, wymachując starym zapomnianym misiem; „Dzidzia kupiła. Dzidzia kupiła" no i oczywiście „w Bejlutu" A Dzidzia z dumą: — Widzi pani ona nie poznaje, że to stary zabawka. Ja jutro schowam auto i wiaderko i jak zapomni, co miała, to znów przyniosę w koszyku. Ingerencja jej w nasze życie stawała się często nieznośna. Raz odpędziła mi praczkę, oświadczając, że pranie w domu kosztuje taniej —

— Ależ nie umiem, nie mam w czym - broniłam się ostatkami argumentów.

A tu już piętrzy się stos do prania. Dzidzia rozniecila ogień w ogrodzie pod wypożyczonymi gdzieś kotłami, namydlam kawałek po kawałku, Dzidzia namydla, pierze, wykręca, dyryguje. Zapomniany przez nas Marek raz po raz garść ziemi ciska z zapałem do kotła z gotującą się bielizną.

Sąsiad staje nad bulgocącym kotłem, głową kiwa;

— Na flaki pani tę pościel rozgotuje...

Pod wieczór pranie już suche aż trzeszczy. Ściągamy do prasowania. Pieców nie czuję, rąk nie czuję, głowa mnie boli, chamsin nadciąga. Marek połknął w ogrodzie podczas prania zieloną śliwkę razem z pestką, mąż wraca z Bejrutu na kolację, której nie zdążyłam ugotować, a Dzidzia triumfuje:

— Cały 1 liwra oszczędziłaś!

W przyszłości musiałam w zakonspirowane konszachty z praczką wchodzić, aby uniknąć wielkiego prania we własnym zakresie.

— No dobrze — mówię jej kiedyś — ty mnie uczysz oszczędzać a co ty robisz z pieniedzmi, które zarabiasz? Daję ci 5 liwrów miesięcznie, jesteś już pół roku, a nawet sukienki całej na sobie nie masz.

Dzidzia spuściła głowę i milczała. Żal mi się zrobiło dziecka i wstyd, że logiki żądam od pętaka. Łach jakiś miałam, rzuciłam. Masz przerób sobie. Ale na drugi dzień, moja Dzidzia znów w starej szmacie przychodzi.

— Dzidziu dlaczego sobie nie skróciłaś mojej sukienki, mamy iść na podwieczorek do pani Zosi, wstyd mi zrobisz w tych łachmanach.

Dzidzia posmutniała, ale nic nie odpowiedziała. Na podwieczorku przeszła samą siebie. Głośnym szeptem zachęcała mnie abym dużo jadła (cały czas stała za moim krzesłem, jakby to mnie a nie Marka miała pilnować), to nie „czeba" będzie wydać na kolację. W Marka pchała jakby był beczką Danaid, a poczęstowana ciastkami przez panią domu, wzięła sobie od razu kilka największych, z których wszystkie za wyjątkiem jednego, zawinęła w brudną chustkę do nosa. To jedno ciastko jadła leniwie, długo trzymając kęsy w ustach. Pokruszone przez Marka ciasteczka, po wstaniu od stołu zgrabnym ruchem zgarnęła wprost do mojej nowej, białej torebki.

- To na kolację — głośno szepnęła.

Wracając z wizyty przechodziłyśmy koło domu, a raczej nory, w której mieszkała nasza Dzidzia. Mała zachęcała mnie, abym wstąpiła. Jakoś nigdy nie mogłam się na to zdobyć, prawdopodobnie obawiałam się pluskiew, których obfitości można się było domyślać po łachmaniastych betach; a może, sama zresztą nie wiem dlaczego, unikałam bezpośredniego zetknięcia się z nędzą tamtych zastarzałych uchodźców wobec których byliśmy Krezusami.

Rodzice Dzidzi byli uchodźcami z Armenii. Do Libanu dostali się kilkanaście lat przed nami i nie byli oczywiście objęci opieką IRO.

Przyspieszyłam kroku, ale ślepi jakimś szóstym zmysłem zauważyli mnie. Dwie pary matowych oczu zwróciły się w moją stronę. Natrętni tą swą wdzięcznością, dziękowali głośno, po żebraczemu. Prócz bawiącego się na podwórku jak zwykle, młodszego rodzeństwa Dzidzi, zauważyłam smukłą dziewczynę o pięknych orzechowych oczach. Czystością ubioru tak odbijała od tej nędzy, że wyglądała tu na elegantkę.

— Kto to jest?

— To Jaśmin — moja siostra

... ...

— ona najwięcej pieniądze zarabia...

— Najstarsza?

— Nie... najładniejsza.

To wyjaśniło mi dużo. Nie dziwiłam się już nigdy w przyszłości gdy obdarowana przeze mnie Dzidzia stawała do pracy znów w tej samej wypłowiałej sukienczynie.

Siostry Dzidzi, podobnie jak i ona, wysługiwały się Polakom. Prócz Jaśmin, oczywiście. Ona była „boną" u lekarza Francuza. Stąd pewnie wzięła się jej ta elegancja w obnaszaniu po małej dziurze moich sukienek.

Byli też i bracia. Jeden zupełnie mały, drugi kilkuletni. Bedel, ten starszy często odnosił mi „prymus" do czyszczenia. Właściwie zanim Dzidzia do mnie przyszła, majątek traciłam na naprawe maszynki. Za jej czasów maszynke dawałam jedynie do czyszczenia.

— Dzidziu, znów „prymus" zepsuty.

— Nie zepsuta. Czyścić „czeba" — mawiała Dzidzia.

— Jak pani pójdzie, to zegarmistrz (a tak w tym libańskim miasteczku właśnie zegarmistrz miał skład żelaziwa i był mechanikiem do wszystkiego) — powie że „czeba" dać nowy palnik.

— Może trzeba.

- Nie „czeba", on tak mówi, położy stary palnik tylko będzie czyścił. Jak błyszczy, pani myśli, to nowy położył?

Tego „czeba", Dzidzia używała i nadużywała a wpatrzony w nią Marek też wtracał je, właśnie trzeba czy nie trzeba.

— Pić pić — wołał — pić cieba! Co miało znaczyć: chce mi sie pić.

— Dzidziu, spać cieba — i tarł oczy na znak że śpiący.

— Dzidziu, sinowi dać cieba! — w formie rozkazu.

Była ta Dzidzia wścibska, denerwująca, czasami dzika ale dobre dziecko i przywiązane do nas.

Aż nagle jakaś zmiana zaszła w Dzidzi; osowiała, zobojętniała na moją gospodarską „rozrzutność!", za późno przychodziła cichcem się wymykała; zostawiając najbardziej okopcone garnki dla mnie do szorowania, zaczęło jej szkło lecieć z rąk, mleko zbiegać na maszynkę. To, że się zrobiła cichsza, było dobre, ale za to niedbalstwo jej zaczęło już nam dokuczać. Miałam jej wreszcie dosyć, gdy mi na dobitek za jednym zamachem stłukła sześć arabskich filiżaneczek do czarnej kawy, z trudem osiągnięte marzenie, postanowiłam się jej pozbyć.

Gdy jej to powiedziałam. Dzidzia popatrzyła na mnie jakby nierozumiejąc.

— ...Pani nie wie, — wykrztusiła — co u nas się stało?...

Twarz jej się skurczyła, spuściła głowę i apatycznie przykucnęła nad potłuczoną porcelaną.

„Szczęście jest jak porcelana, łomkie i nietrwałe" — pomyślałam, a zapytałam:

— Co się stało?

— Cały Ghazir wie już dwa tygodnie, a pani nie wie...

- Cóż się stało?!

I popłynęło niezgrabne opowiadanie Dzidzi które się da streścić w paru słowach.

Ojciec i matka ociemniali, dzieci swych nigdy w życiu nie widzieli „na oczy". Nędzarze, marzyli, by za uciułane z pracy swej małoletniej gromadki pieniądze kupić mały domek z ogródkiem, bo pamiętali swe dzieciństwo i własne domy w Armenii. Ciułali latami, dzieci oddawały im każdy grosz, nawet to, co dostawały, jak nasza Dzidzia, na cukierki. Matka nieraz biadoliła: inne dzieci chodzą do szkoły, mają się w co ubrać, a moje pracują i pracują, ale jak już będzie dom, to najmłodsze odda się do szkoły ormiańskiej w Bejrucie. Oszczędności, zawinięte w szmacie, chowali w jamce wygrzebanej w glinianej podłodze i zasmarowanej ziemią. Ktoś ich podpatrzył i ukradł krwawicę dzieci. Ktoś, kto podpatrzył — to Jasmin, wykradł zaś pieniądze młody opryszek, obiecawszy, że się z nią ożeni. Wszyscy wiedzą, kto jest ten opryszek, ale oprócz zeznań bitej przez policję Jasminy nie ma żadnych dowodów. Starzy są bezradni i złamani. I... — kończyła Dzidzia apatycznie, jakby stwierdzając istnienie kismetu — znowu składać pieniądze „czeba".

Byłam pełna współczucia dla Dzidzi, ale i zaskoczona faktem posiadania przez tych nędzarzy, choćby najmniejszej gotówki.

— Ile tego było? — zapytałam z ciekawości.

— 2.500 liwrów...

Irena Hradyska

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

PO ŁEPKACH *NIEDZIELA, 17 lutego 1952.*

TAKĄ JEST LUDZKA PAMIĘĆ!

(Na jubileusz „Orła Białego")

Los płata najlepsze figle w obronie prawdy. Na pierwszej stronie pięćsetnego numeru tygodnika „Orzeł Biały" zbiegły się dziwnym przypadkiem na jednej wysokości dwa tytuły: „Nieobecni" i „Zamiast jubileuszu". Doborowi autorów i treści jubileuszowego numeru znakomicie odpowiada tytuł: „Nieobecni — zamiast jubileuszu". „Orzeł Biały" bowiem zafundował sobie jubileusz w nieobecności głównych autorów pisma. w okresie 11 lat jego istnienia.

Na 13 podpisanych artykułów, stanowiących treść 500 numeru, jest tylko 6 pióra dawnych współpracowników plus jeden przedruk. Tylko jeden wierszyk jest autorstwa frontowego żołnierza 2 Korpusu.

Ze wspomnienia o dziejach „Orła Białego", napisanego świetnym piórem redaktora naczelnego. wynika, że jedynym aktem pozapolitycznej działalności kulturalnej tygodnika przez całe 11 lat żywota był jedynie spacer do tablicy Słowackiego w dzielnicy Santa Lucia i krótki wypad do Pompei". Historię „Orła" wypełniła natomiast po brzegi „walka z jałtańczykami" i w ogóle polityka.

Z zarysu dziejów „Orła Białego", zamieszczonego w jego 500 numerze. mógłby „późny wnuk" wyczytać, że 2 Korpus bił się z Niemcami jakby przez przypadek. gdyż wszystkie jego troski wyczerpywała sowiecka Rosja.

Nie jest oczywiście fałszem historycznym twierdzenie, że od chwili powstania i przez cały ciąg swych dziejów 2 Korpus dostrzegał niebezpieczeństwo sowieckie i że świat przed nim ostrzegał. Tak było w rzeczywistości. Ale nie na tym kończyła się rola 2 Korpusu i rola jego tygodnika. To była tylko nuta wspólnej glorii wspaniałego wojska i świetnego pisma.

2 Korpus był bowiem wedle słów jego dowódcy „małą Polską". Było to pełne społeczeństwo. z rodzinami. szkołami. instytucjami społecznymi. placówkami kulturalnymi. z własną prasą. nauką i sztuką a nawet z rozsianymi po świecie koloniami i przedstawicielstwami konsularnymi przy każdym takim skupisku. 2 Korpus był jakby wielkim polskim okrętem, żeglującym wśród potopu czasów. zbierającym zewsząd rozbitków. Był ostatnią nadzieją. przystanią i stacją zborną dla Polaków, rozsianych po świecie przed wojną i na skutek jej wybuchu dla internowanych i więzionych. dla uchodźców z Kraju dla zesłańców i więźniów Rosji. dla wcielonych przemocą do armii niemieckiej. dla wyzwolonych jeńców i pozostałych przy życiu wyzwoleńców z niemieckich obozów koncentracyjnych. dla wywiezionych do niewoli żołnierzy Armii Krajowej.

Miejsce postoju 2 Korpusu było gwiazdą polarną pielgrzymstwa polskiego w czasie drugiej wojny powszechnej.

Nie politycy tworzyli 2 Korpus. lecz żołnierze i nie akty dyplomatyczne wypełniały jego dzieje. lecz czyny zbrojne. Broń Boże. abyśmy mieli pomniejszać rolę polityczną 2 Korpusu. Wszak najlepsza polityka w czasie wojny jest bijące się wojsko. Może też ono wyrażać wolę narodu nie tylko na polach bitew. Przecież to 2 Korpus rzucił w twarz światu polskie nie w imieniu narodu skutego w nowej niewoli.

Wróćmy jednak do jubileuszu „Orła Białego". Najprościej i najszczerzej napisał o historii pisma Zbigniew Racieski, okrutnie tylko przesadzając rolę swego przyjaciela Zdzisława Baua (takie już jest jednak prawo gawędy). Pod względem politycznym był „Orzeł" — pisze Racięski — „tylko wyrazicielem myśli. doświadczeń i instynktu całego chyba wojska. Bo można dziś. w świetle ostatnio ogłoszonych dokumentów. powiedzieć bez obawy narażenia się na śmieszność. że ciura obozowy w 2 Korpusie trzeźwiej i realniej oceniał plany i taktykę Sowietów aniżeli prez Roosevelt i jego doradcy". Nie powinni więc chyba redaktorzy „Orła" z takim namaszczeniem przypisywać sobie zasług ciurów obozowych. Nadęte słowa: „my pierwsi", „tylko my". „myśl polityczna" itd. są po prostu katarynką grającą niezmiernie szlachetną melodię. Czy jest do pomyślenia np., aby aż rewelacji pani-matki trzeba było do zrozumienia, że męczeństwo Polaków w Rosji i grabież ziemi ojczystej były naszymi „największymi troskami" alko Katyń zbrodnią ludobójstwa. a Jałta zdradą Polski? Była to polityka spraw oczywistych i bezspornych, nie polityka prawie, lecz elementarna walka o byt. To wszystko, co „Orzeł Biały" głosił w dziedzinie politycznej było prostym obowiązkiem pisma. komentarzem przeraźliwie jasnej rzeczywistości, nie zaś „zdobyczami myśli politycznej". Mózgi redaktorów nie dokonały tu niczego więcej ponad to, co tkwiło w sercu i sumieniu każdego żołnierza.

Jedyne koncepcje polityczne. wychodzące poza szablon dziennikarski, usiłowali budować na łamach „Orła" Adolf Bocheński i Jan Ulatowski. Były to poglądy oryginalne ale nie przekonywujące i konstrukcje nie wytrzymujące ciążaru czasu. Inni świetni publicyści „Orła" zasłużyli sobie z pewnością na „złote ostrogi" za spełnione obowiązki. nie za szczególną głębię myśli jednak.

Niespożytą zasługą grupy polityków i publicystów „Orła Białego" jest też metodyczna dokumentacja sowiecka ze zbrodnią katyńską na czele. „Orzeł Biały" powiedział o Rosji sowieckiej nieskończenie więcej dokumentami i relacjami, niż wywodami publicystycznymi.

Nie odbierając w zasadzie redaktorom prawa do przypomnienia swych zasług, trzeba jednak podkreślić. że była to tylko część działalności „Orła Białego". W dodatku dzisiejsza redakcja przemilczała ogromną większość nazwisk, które dorobek i sławę „Orła" uformowały, nie zadając sobie nawet trudu zestawienia tych nazwisk z okazji jubileuszu.

„Orzeł Biały" był przede wszystkim pismem żołnierzy. Wśród innych pism polskich wydawanych w owym czasie w orbicie sił zbrojnych „Orzeł Biały" wybijał się autentycznością przeżyć i doznań żołnierskich. Autorami artykułów, reportaży. utworów poetyckich i prozy literackiej byli żołnierze liniowi i frontowi. Ton pismu nadawali żołnierze, a nie urzędnicy. zawodowi propagandziści korespondenci wojenni i urlopowani statyści. Te żołnierskie korespondencje decydowały o obliczu pisma. nie zaś redaktorzy z Neapolu i Rzymu.

Owszem był okres kiedy łamy „Orła" zazieleniły się od zawodowych korespondentów wojennych. Był to na szczęcie okres niedługi — finał kampanii włoskiej. Oprócz domorosłych reportażystów. naprędce przystrojonych w zielone naszywki. nasłano do 2 Korpusu podobnie farbowanych lisów z Londynu. Ruchliwość ich piór przekraczała wszelkie granice znajomości rzemiosła wojennego i duszy żołnierza Wśród żołnierzy Andersa pojawili się bracia mleczni Andersena.

Jubileuszowy „Orzeł Biały" ani słowem nie wspomina o najistotniejszym dziale swej historii: o korespondencjach żołnierzy z frontu. o opisach walk które wszak były powołaniem, przeznaczeniem i losem 2 Korpusu. Gdzieś się zapodziały w czasie uroczystości jubileuszowych nazwiska Adolfa Bocheńskiego (jego „Zdobycie Passo Corno" jest arcydziełem reportażu wojennego uczestnika). Witolda Domańskiego, Aleksandra Grobickiego. Tadeusza Zajączkowskiego. Jarosława Żaby i tylu innych żołnierzy i pisarzy. Melchior Wańkowicz, który w 2 Korpusie ukończył rzetelnie akademię żołnierską też by zasługiwał na krótką wzmiankę dziejopisów „Orła Białego". Również i prace historyka tej miary co płk. dypl. Henryk Piątkowski. nie powinny być pominięte w jubileuszowym podnieceniu. To samo tyczy współpracowników tego kalibru, co gen. Klemens Rudnicki. gen. Szyszko Bohusz. płk. Felsztyn i płk. Biegański.

Drugim ważnym po opisach walk i życia żołnierzy fundamentem „Orła" była wspaniała działalność kulturalna tygodnika i skupionego wokół niego środowiska. Jeśli w jakiej dziedzinie, to w tej właśnie „Orzeł Biały" tworzył nowe wartości i wydał dzieła, które się długo będą liczyć w dziejach polskiej kultury. Naprzód przeoczono początek. Rodzicami „Orła" byli bowiem nie powołani do gotowego już pisma dziennikarze, lecz inspiratorzy w osobach ś. p. dra Waleriana Charkiewicza, ks. Kamila Kantaka i Józefa Czapskiego.

Gen. Władysław Anders pismo powołał do życia a kształt i ton nadał mu Józef Czapski. Jemu „Orzeł Biały" zawdzięcza najwięcej: pierwszy okres istnienia i wyprowadzenia tygodnika na wielkie wody ideowe i kulturalne. „Orzeł" zawsze w ciągu swych dziejów pływał po głębi kulturalnej. Z rąk Czapskiego wziął ster Jerzy Giedroyć i aż do końca jego urzędu „Orzeł Biały" rósł w górę i pomnażał skarbiec narodowej kultury. Późniejsze omyłki personalne na stolcu kierowników oddziału kultury i prasy 2 Korpusu nie zdołały już zachwiać mocnymi fundamentami pisma. Tamci dwaj byli sternikami. a pierwszym oficerem statku był w jego złotym okresie Józef Poniatowski.

Ani słowem nie wspomniał jubileuszowy numer „Orła Białego" o pisarzach i naukowcach, którzy na kartach pisma ogłaszali niekiedy rewelacyjne wyniki swych prac. Jedno tylko nazwisko Herminii Naglerowej spośród prawdziwych pisarzy-beletrystów z poprzednich 449 numerów „Orła" znalazło się na stronicach numeru 500.

Żadnej dumy nie odczuwa dzisiejsza redakcja „Orła" ze słynnej grupy poetów 2 Korpusu. skupionych niegdyś wokół „Orła", a którą Jan Lechoń nazwał „Grupą Monte Cassino". Nie przyznaje się redakcja do żadnego ze swych plastyków. ba gdzieś się nawet zapodziało sto tomików „Biblioteki Orła Białego". wśród których są pozycje nie do usunięcia z kart historii naszej kultury.

„Obce twarze" zaglądają dziś „do lochu" historii „Orła Białego". Nie ma już wokoło Gustawa Herlinga Grudzińskiego (b.redaktora literackiego „Orła"), Jana Olechowskiego. Bolesława Kobrzyńskiego. Tadeusza Sowickiego. Jana Wepsiecia. Wiktora Ostrowskiego. Seweryna Ehrlicha Juliusza Mieroszewskiego. Sądka i tylu innych.

Nie można myśleć o tym wszystkim bez goryczy. Przecież nie poto bije się żołnierz aby o jego czynach nazajutrz zapomniano. Nie poto też w przerwach między bitwami pisarz zamieniał pióro na karabin i tworzył dzieła sztuki w zamęcie wojny. aby jego twórczość miał stratować jak mierzwę frazes dziennikarski. Nie poto są obecni żywi świadkowie tamtych wielkich dni i wysiłków. aby ich zasługami miano zapisywać legitymacie dziś gorliwych a wówczas nieobecnych.

Toteż życząc obecnej redakcji „Orła Białego" z okazji jubileuszu pięknych owoców dalszej pracy. apelujemy do niej. aby się nie wyrzekała swojej własnej historii i nie pomniejszała jej dla kusych celów przejściowych politycznych koniuktur. Zobowiązuje do tego przede wszystkim tytuł pisma.

Jan Bielatowicz

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

We wtorek dnia 29 ub. m., w sali teatralnej „Ogniska Polskiego" w Londynie. odbył się wieczór literacko-aktorski dla uczczenia 50-lecia literackiej pracy Wacława Grubińskiego, znanego nowelisty. dramatopisarza i essayisty. Publiczność, wśród której widzieliśmy wielu polityków i nieomal wszystkich pisarzy naszej emigracji, szczelnie wypełniła salę.

Na scenie, pomiędzy obfitością kwiatów. zasiedli mówcy wieczoru. Pierwszy przemawiał prof. Stanisław Stroński. Treściwie zanalizował on język Jubilata przy czym szczególnie podkreślił wykwintną prostotę jego prozy. której prawzorem była przejrzystość. jasność i logika języka powieściopisarzy i krytyków francuskich.

Przemówienie Antoniego Bogusławskiego necechowane było serdecznością. Zwrócił on uwagę na to. że twórczość Wacława Grubińskiego jest klasyczna z ducha. pomimo że skończył on gimnazjum „realne", a zatem łaciny nie poznał.

Dr Zygmunt Nowakowski mówiąc ze zwykłym sobie humorem i werwą. podkreślił niegasnącą młodzieńczość Jubilata i jego wytworność nawet wobec śmierci. która mu zagrażała w Sowietach. (Jak wiadomo, za swój dramat pt. „Lenin" Grubiński skazany został na śmierć, od której uratowała go „amnestia" w r. 1941).

Po przerwie aktorzy teatrów emigracyjnych odczytali fragmenty sztuk i innych utworów Grubińskiego.

Na zakończenie przemówił Jubilat dziękując organizatorom i tak licznie przybyłej publiczności za dowody uznania dla swej pracy.

(g)

KSIĄŻKI I CZASOPISMA OBCE

PIĘĆSETLECIE LEONARDA DA VINCI. W lipcu rb. mija pięćset lat od chwili, kiedy we wsi Vinci, między Florencją a Pizą, przyszedł na świat jeden z największych geniuszów naukowych i artystycznych, jakiego wydał świat zachodni, Leonard, znany później powszechnie jako Leonardo da Vinci. Rocznica ta będzie upamiętniona przez szereg uroczystości, wystaw i wydawnictw zarówno we Włoszech, jak we Francji, w której Leonardo spędził ostatnie lata swego życia i która stała się jego przybraną ojczyzną.

Wielbiciele talentu Leonarda odbywać będą w roku jubileuszowym rodzaj pielgrzymki, która rozpoczynać się będzie od wsi Vinci. miejsca jego urodzenia. Stamtąd droga wiodła będzie do Florencji, gdzie Leonardo spędził swą młodość i gdzie, w pałacu Strozzi, urządzona będzie wystawa jego obrazów i rysunków. Następnym etapem będzie Mediolan, w którym Leonardo czynny był przez długie lata w służbie księcia Ludovico Mora, oraz w służbie króla francuskiego i różnych dostojników francuskich, w szczególności hrabiego de Chaumont. W Mediolanie w związku z rocznicą odbędzie się wystawa różnych machin. sporządzonych według rysunków i wykresów Leonarda. Wynalazki jego w dziedzinie technicznej obejmują niezwykle szeroką skalę, od czegoś w rodzaju helikopteru, poprzez spadochron, prasę drukarską, maszynę tkacką, aż po mechaniczne dźwigi i prasę hydrauliczną.

Inny etap „pielgrzymki" stanowić będzie Pawia, gdzie Leonardo pozostawił swe najwybitniejsze dzieła w zakresie architektury, dalej Mantua. Wenecja. Rimini i Arezzo, gdzie był w służbie Cezara Borgii jako inżynier wojskowy.

Wiele najwybitniejszych dzieł malarskich Leonarda da Vinci — w szczególności jego słynna „Mona Lisa" i „Św. Jan Chrzciciel", a także zeszyty, zawierające szkice, rysunki i zapiski Leonarda. — znajduje się dziś we Francji. W Paryżu urządzona więc będzie w lecie r.b. wielka wystawa jego twórczości malarskiej i graficznej. W przepięknej dolinie Loary. w prowincji Touraine odbędzie się międzynarodowy kongres, poświęcony twórczości Leonarda. Organizacją kongresu zajmuje się znany uczony ks. Raymond Marcel, sekretarz generalny Międzynarodowego Stowarzyszenia Historyków Renesansu.

PRODUKCJA WYDAWNICZA WE FRANCJI W R. 1951. Jak podaje periodyk „La Bibliographie de la France" liczba książek, wydanych w r. 1951 we Francji. wyniosła 11.850. to jest o jedną książkę więcej niż w r. 1950. Jest to pewien spadek w stosunku do r. 1949. kiedy spod pras drukarskich wypuszczonych zostało ogółem 12.526 książek. Na ogół jednak roczna produkcja wydawnicza Francji wykazuje skłonność do cyfrowej stabilizacji. W r. ub. zaznaczył się wzrost ilości książek z zakresu filozofii, matematyki i archeologii.

Dla porównania warto przypomnieć, że w Wielkiej Brytanii w tymże roku 1951 pojawiło się 18.066 nowych książek. Stany Zjednoczone znajdują się dopiero na jednym z dalszych miejsc.

„KRÓL PIJANY BOGIEM". Znany francuski pisarz katolicki, historyk chrześcijaństwa Daniel Rops ogłosił obecnie pt. „Le Roi ivre de Dieu" (Editions F.X. Le Roux), niezwykle studium historyczne o faraonie — poecie i reformatorze religii starożytnych Egipcjan, Akh-en-Aton. który żył i panował 3300 lat temu. Reformy religijne Akh-en-Atona szły w kierunku monoteizmu i Rops wyraża przypuszczenie, że zachodziło tu wzajemne oddziaływanie między prądami monoteistycznymi, jakie pojawiły się wówczas w Egipcie, a hebraizmem. Dzieło Akh-en-Atona, który żył krótko, po zgonie jego upadło.

Rops poświęca część swego studium żonie Akh-en-Atona, królowej Nefertiti, która, jak wynika z licznych zachowanych wizerunków, odznaczała się niezwykłą pięknością. Książka zawiera doskonałe ilustracje.

„PROCH JEZABELI". Powieść Freda Urquharta „Jezebel's Dust" (Methuen, cena 12/6), która doczekała się już omówienia w niektórych polskich czasopismach emigracyjnych, wyróżniona została przez „Book Society" i cieszy się, jak stwierdzają księgarze, dużą poczytnością. Powieść ta, napisana niewątpliwie z pewnym talentem, ma za tło Edynburg okresu wojny i opisuje głównie „romanse" oficerów polskich z młodymi Szkotkami. Musi ona wywierać przykre wrażenie na czytelniku polskim nie dlatego, że autor przedstawił w ujemnym świetle tego czy owego Polaka, ale przez jej jednostronność, wszyscy bowiem występujący tam Polacy to postacie groteskowe, o niskim przeważnie poziomie moralnym, a niekiedy zboczeńcy i kanalie, nie cofające się przed obrzydliwym szantażem. Obok trafnych spostrzeżeń spotykamy w powieści takie „chwyty", jak rzekome przechwałki jednego z wojskowych Polaków, że posiadał w Polsce wielką liczbę poddanych („serfs"), którzy mu usługiwali w jego pałacu. Odżywa więc tu znów legenda o rzekomym „feudalizmie" polskim i ucisku chłopów przez małą garstkę obszarników. Wiemy, że ci i owi z wojskowych Polaków opowiadali istotnie, zwłaszcza kobietom, śmieszne brednie, występując jako „Counts" i właściciele olbrzymich fortun w Polsce, trudno jednak przypuścić, by nawet najmniej inteligentny spośród nich chciał się posiadaniem chłopów pańszczyźnianych. Jeśli odnośny ustęp książki Urquharta oparty jest na jego obserwacjach, czy relacjach innych osób, zachodzi tu być może pomieszanie słów „serfs" i „servants". Językowych lapsusów jest zresztą w książce sporo. Jeden z czołowych jej „bohaterów", porucznik Klosowski, nosi np. imię „Dmitri", — u Polaków niespotykane. Przypijając do siebie oficerowie polscy wołają „Nazdrawja".

Autor zdaje się zupełnie nie widzieć istnienia wśród Polaków ludzi, kierujących się zasadami zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Rzecz inna, że środowisko edynburskie, zarówno „shop-girls", jak właścicielki „boarding houses'ów" i inne kategorie ludności, przedstawione zostało także w ujemnym na ogół świetle choć autor oczywiście sympatiami swymi jest po stronie środowiska, a dla głównej swej bohaterki Bessie czuje wyraźny sentyment. Na tym tle tym bardziej występuje jego negatywny stosunek do Polaków.

Recenzent „Times Literary Supplement" nazywa Urquharta „jednym z naszych najzdolniejszych i najżywszych pisarzy obyczajowych". Pisząc o „Jezebel's Dust" stwierdza on że „autor mógłby być oskarżony o ksenofobię, gdyby nie to, że wobec nieobecności Szkotów, przebywających na innych frontach wojennych, cudzoziemcy mieli zupełnie wolne „pole do działania" w dziedzinie erotycznej. — Rzecz jednak nie leży w tym, — chodzi o to, że p. Urquhart żadnych innych cudzoziemców nie przedstawił w tak ujemnym świetle jak Polaków, w stosunku do których zdaje się mieć jakiś specjalny uraz.

CATHOLIC COUNCIL FOR POLISH WELFARE przy współudziale POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ pod patronatem ks. prałata W. STANISZEWSKIEGO Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii organizuje w roku bieżącym następujące

PIELGRZYMKI

1) **BARCELONA (Na Kongres Eucharystyczny)**
od 25 maja do 4 czerwca. wraz z tygodniowym wypoczynkiem nad morzem (w Sitges). CENA £29.10.0

2) **LOURDES:** CENA £22.17.6
a) od 8 do 14 czerwca
b) od 6 do 12 lipca
c) od 10 do 16 sierpnia
d) od 31 sierpnia do 6 września

ZGŁOSZENIA PRZESYŁAĆ JAK NAJWCZEŚNIEJ.
Ostatni termin jest: 3 tygodnie przed każdą pielgrzymką.
Bliższe informacje i zgłoszenia należy kierować WYŁĄCZNIE do Biura Podróży

DAVIES, TURNER & CO. LTD.

4, LOVER BELGRAVE STREET, LONDON, S.W.1. (koło stacji Victoria). Można pisać po polsku.
Na życzenie P.T. Klientów firma załatwia dodatkowo sprawy paszportów i wiz.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

SZTUKA TEATRALNA O MOJŻESZU

Christopher Fry, zachęcony powodzeniem swych dotychczasowych utworów scenicznych, pisze obecnie jedną sztukę za drugą. Ostatnio w teatrze Winter Garden wystawiona została nowa jego sztuka pt. „The Firstborn" („Pierworodny"), która osnuta jest na tle Starego Testamentu z Mojżeszem jako główną postacią. Węzłem dramatycznym jest zapowiedziana przez Jehowę śmierć wszystkich pierworodnych dzieci w Egipcie, nie wyłączając syna Faraona, Ramazesa, dla którego Mojżesz żywi uczucie głębokiego przywiązania.

Sztuka pisana jest wierszem i została bardzo przychylnie przyjęta przez krytyków. Rolę Mojżesza gra Alec Clunes, Faraona Setiego II Mark Dignam, Ramzesa Tony Britton.

„NIEZNANY WIĘZIEŃ POLITYCZNY"

Pod protektoratem Institute of Contemporary Arts ogłoszony został międzynarodowy konkurs na rzeźbę, przedstawiającą „nieznanego więźnia politycznego" (analogia słowa do nieznanego żołnierza). Do udziału w konkursie zgłosiły się 74 narody. Pierwsza nagroda wynosi 1.500 funtów, nadto są trzy nagrody dodatkowe, po 100 funtów każda. Nagrody te ufundowane zostały przez anonimowego ofiarodawcę, dzięki któremu możliwe było w ogóle ogłoszenie konkursu.

P. Moore, członek komitetu organizacyjnego i sam rzeźbiarz, oświadczył, że zdaniem komitetu rzeźba nie powinna rozbudzać wrażenia biernego cierpiętnictwa. „Nie chcemy mieć za przedmiot rzeźby tylko umęczonych ofiar".

400—LECIE SŁYNNEJ „PUBLIC SCHOOL"

W tych dniach „Public School" w Shrewsbury, założona w r. 1552 na podstawie przywileju Edwarda VI, święci 400-lecie swego istnienia. Szkoła ta znana jest ze swego tradycyjnego klasycyzmu. Dopiero od połowy ub. stulecia zmodernizowano ją nieco przez wprowadzenie nauki francuskiego i matematyki; dalej idące reformy w kierunku nowoczesnych przedmiotów przeprowadzone zostały w r. 1908. Mimo to po dzień dzisiejszy uchodzi ona za najlepszą w dziedzinie przedmiotów klasycznych ze wszystkich angielskich „Public Schools".

Uroczystości jubileszowe obejmują m. in. korowód łodzi po rzece oraz odsłonięcie pamiątkowej rzeźby.

„QUEUE PRO QUO"

Pod tym tytułem „Sunday Times" zamieszcza żartobliwą krótką notatkę, która świadczy, że mimo negatywnego stanowiska recenzentów film „Quo Vadis" cieszy się wśród publiczności dużym powodzeniem:

Podsłuchano na Leicester Square: „Zdaje się, że jest wiele hałasu dokoła tego „Queue Vadis?".

Pewno chodzi tu o kolejkę do autobusu (bus queue).

WYSTAWA RYSUNKÓW FRANCUSKICH

W salach Arts Council (4, St. James's Square) odbywa się obecnie bardzo interesująca wystawa rysunków francuskich od Fouqueta do Gauguina. Po raz pierwszy w Londynie ujrzeć można tak bogatą kolekcję rysunków, rozproszonych normalnie po wielkiej ilości muzeów w Paryżu i miastach prowincjonalnych Francji.

Wystawa otwarta jest do 16 marca, w poniedziałki, wtorki, czwartki i soboty od 10—6, w środy i piątki od 10—8, w niedziele od 2—6. Wstęp 1/-.

WYSTAWY SZTUKI WSCHODNIEJ

W Londynie odbywa się obecnie parę interesujących wystaw sztuki narodów Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

W Victoria and Albert Museum (South Kensington), w dziale indyjskim (Indian Section) urządzona została wystawa perskiego malarstwa miniaturowego.

W India Exhibition Rooms (28, Cockspur Street, S.W.1., niedaleko Trafalgar Square) odbywa się w ciągu lutego wystawa sztuki stosowanej i rzemiosł Indii (Indian Arts and Crafts).

W New Burlington Galleries (Old Burlington Street W.1.) otwarta została d. 13 lutego wystawa japońskich sztychów Hiroszige.

PAMIĘTAJ o KATOLICKICH NAGRODACH LITERACKICH

NA ŚLADACH SŁOWACKIEGO

(Ciąg dalszy ze strony 3-ej)

obywatelstwa szwajcarskiego, które utraciła przez małżeństwo z obywatelem francuskim. W kwietniu 1871 r. Rada Stanu republiki genewskiej przyjmuje ją znów do grona swych obywateli, co zachowało się w protokółach urzędowych.

Życie jednak nie przedstawia dla niej większej wartości. W 1875 r. odwiedza ją w Carouge dwoje Polaków, z którymi dzieli się swymi wspomnieniami o Juliuszu. Wspomnienia te zostały ogłoszone w „Bibliotece Warszawskiej" z 1874 r. i choć wiele w nich pomyłek. stanowią one dowód zachowanych uczuć Eglantyny do Słowackiego do najpóźniejszych lat. Jak wynika wyraźnie z jej słów, ojczyzna Juliusza została dla niej zawsze jakby drugą ojczyzną i losami Polski i Polaków zawsze szczerze interesowała się.

W ostatnich latach życia serdeczne więzy przyjaźni połączyły Eglantynę z Pauliną Stryjeńską. z pochodzenia Szwajcarką lecz żoną polskiego emigranta z 1831 roku, Aleksandra Stryjeńskiego. Paulina odwiedzała Eglantynę często i żywiła dla niej prawdziwe uczucia przyjaźni. Potomkami tych Stryjeńskich jest znana w Polsce przed wojną malarka, Zofia Stryjeńska, obecnie żyjąca w Paryżu. oraz jej syn, świetnie zapowiadający się artysta-malarz i autor mozaik religijnych. Jacek Stryjeński. Niestety w rodzinie Stryjeńskich nie zachowały się żadne pamiątki po Eglantynie.

TESTAMENT EGLANTYNY

Ciekawym dokumentem jest zachowany do dziś testament notarialny. spisany przez Eglantynę w roku 1874 w Carouge, w sześć lat przed zgonem.

Świadkowie testamentu rekrutują się raczej z osób ubogiej kondycji, takich jak były nauczyciel, rolnik, księgarz i kupiec. wszyscy sąsiedzi Eglantyny w Carouge.

Z dokładnością prawdziwie szwajcarską, Eglantyna podzieliła resztki swego skromnego majątku. przeważnie meble, obrazy, srebrny serwis i biżuterię, między osoby jej najbliższe. Między obdarowanymi figuruje przede wszystkim rodzina męża, a po nich zaraz Paulina Stryjeńska, wierna przyjaciółka ostatnich lat. Otrzymuje ona w dowód pamięci szafkę z lustrem, alabastrowy zegar, lustro w oprawie mahoniowej oraz składany stolik do robótek. Eglantyna nie zapomina o swej długoletniej służącej. dla której spis darów zostaje wręczony pani Stryjeńskiej na oddzielnej liście. Nadto specjalne zapisy dostają się Towarzystwu św. Wincentego a Paulo, towarzystwu dobroczynności oraz parafii katolickiej w Carouge.

Z testamentu wynika, że Eglantyna uważała wtedy swego brata, Aimé Charles, za żyjącego, gdyż robi na rzecz jego zapis testamentowy. Plik akcyj kolei żelaznej oraz srebrną cukierniczkę otrzymuje również potomek siostry Matyldy, Henryk Farjon.

Eglantyna zmarła bez potomstwa w dniu 13 kwietnia 1880 r., w wieku lat blisko osiemdziesiąt.

Pochowana jest wraz z mężem na cmentarzu w Carouge numer grobu 3534 (koncesja stuletnia, opłacona do roku 1979).

Mimo słabych napisów sprzed lat 70 na kamieniu nagrobka, odczytać dziś można jeszcze łatwo jej nazwisko oraz daty.

Grób Eglantyny jest położony w pobliżu innej, drogiej dla Polaków, pamiątki: grobowca generała Hauke-Bosaka, zabitego w roku 1871 pod Dijon we Francji i pochowanego wraz z żoną na tymże cmentarzu.

Tadeusz Stark

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Centre.** Adres redakcji i administracji: **Polish Weekly. ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh.** Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na **Veritas Foundation Publication Centre.** CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1; w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. **Prenumerata zagraniczna:** ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3 — FRANCJA: mies. 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo maje „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schinhborst 2. i Księgarnia „Wiedza" Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 $., pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7 Michigan 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews London W.2. Tel: PAD 9734